

# POLSKA WIEŚNIA

Tygodnik Katolicki  
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 28 listopada 1948 roku.  
ROK IV. Nr 42 (176)

## MODLITWA KSIĘDZA PRYMASA

„Chryste, Boże nasz, Zbawicielu, nasz Królu wiekisty, oczyść serca polskie gorzkością Twej Męki, wybierzmy dusze polskie mocą Św. Ducha, myśl polską oświeć błyskawicami prawdy Twojej, by dziełem rąk i serc naszych było Twoje Królestwo, a Polska Twym dziedzictwem, a naród ten radością Twego serca, a nowe czasy polskie wiosną wiary”.

# „My chcemy Boga”



LEONARDO DA VINCI.

## NIEPOKALANA KRÓLOWA ADWENTU

**A**NI WOJNA ani pokój nie będą wygrane, jeżeli podczas trwania samej wojny nowy świat się nie zarysuje, który wynurzy się w czasie zwycięstwa i w którym klasy, rasy, narody, dziś uciskane, będą wolne. Wojna nie będzie naprawdę wygрана, dokąd narody nie zrozumieją się, dokąd przewrót intelektualny i moralny, który się w nich dokonał, nie będzie równy cierpieniom ich obecnego meczeństwa. Jeżeli przewrót ten nie dorówna pełni potrzebnych przeobrażeń społecznych, które są konieczne, jeżeli cywilizacja ma się utrzymać. Niepokój ludzi nie tylko domaga się świadomości, czy narody wolne będą dysponować dostateczną ilością uzbrojenia i żołnierza. Niepokój ten wymaga świadomości, czy wolne narody rozumieją sens próby, przed którą zostały postawione i czy wzniosą swoją inteligencję i wolę do wysokości wydarzeń historycznych, czy wreszcie oczyszczą swoje czyny i swoje myśli, swoją filozofię życia i swoją filozofię polityczną”.

Zdania te zapożyczaliśmy z dzieła jednego z największych filozofów francuskich dnia dzisiejszego — Jakuba Maritain’a \*).

### POD NOWĄ WIEŻĄ BABEL.

Po twierdzeniach tych kropkę chciałaby dziś postawić Organizacja Narodów Zjednoczonych. Instytucja ta, od której ludzkość spodziewała się lepszych czasów i okresu pokoju, sama pisze sobie wyrok śmierci. Parę miesięcy temu zwrócono uwagę na grzech zaniedbania, popełniony przez jej kierowników: przy kolebce córki Ligi Narodów zapomniano o modlitwie. Teraz znowu — z paryskiego Palais de Chaillot wyrzucono Boga. Dnia 12 października br. przepadł na obradach komisji społecznej Zgromadzenia Ogólnego wniosek delegacji brazylijskiej, przypominający w paragrafie 1-szym deklaracji człowieka, że „ludzie zostali stworzeni na obraz i na podobieństwo Boże”. Chcąc przedłużyć suchotnicze życie pokoju świata, dyplomaci zgodzili się na zasadnicze ustępstwo wobec doktryny bezbożnego materializmu. Bogu odmówiono urzędowo władztwa w krainie dusz. Zatriumfowało raz jeszcze prawo/pięści, kolczastych drutów obozów koncentracyjnych, pieców krematoryjnych, bombardowania cywilnej ludności, tyranii totalizmu. Zgrupowane około nowej wieży Babel, narody całego świata dokonały fatalnego wyboru: W dziedzinie politycznej pozwały się Boga, który mógł je — Jedyny — podźwignąć z materialnej i moralnej ruiny.

## Tydzień Miłosierdzia

DRODZY RODACY!

Pomimo przeciągającej się strajkowej walki która wyczerpała już wszystkie zasoby i zapasy robotniczej rzeszy emigrantów polskich we Francji, przypominam Wam — „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA” — „I właśnie dlatego że bieda jest coraz to wię-



ksza, tym usilniej i tym goręcej polecam ten okres zimowej zbiórki, w którym każdy, w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia, składa ofiarę, na jaką go stać, dla jeszcze biedniejszych od siebie.

Wiem, że wszyscy życzyliby sobie aby ten

grosz, u nich złożony, był u nich wydany na potrzebujących w ich kolonii. Osądźcie sami, czy to jest możliwe?

W tym roku, który dobiega końca, na skutek takich samych przeciągających się strajków uzbierano na Tydzień Miłosierdzia 127.435 franków. Jak rozdzielić tę sumę niewielką w stosunku do wielkich potrzeb? Gdybyśmy w stu dwudziestu siedmiu koloniach dali jednemu tylko potrzebującemu po tysiąc franków, toby już było 127 tysięcy. A przedstawia to może dopiero połowę wszystkich kolonii i pomoc prawie bez znaczenia w dzisiejszych czasach.

Tymczasem dziesiątki naszych Rodaków, tych najbardziej biedniejszych, dzięki Waszej ofierze znalazły tu, w Waszej Katolickiej Polskiej Misji w Paryżu, wsparcie polityczne. Waszym groszem ułatwiliśmy im przetrwanie kilku dni bez wyjścia, aż do chwili otrzymania pracy i mogliśmy im zapłacić bilet kolejowy aż do miejsca tej pracy.

I tak w tym roku na tych właśnie nie dawno przybyłych z innych krajów, bez zasobów, opuszczonych i bezradnych na bruku wielkiego obcego miasta wydaliśmy 52.380 fr.

W szpitalach paryskich umarło w ostatniej nędzy kilku naszych Rodaków. Pogrzeb ze strony Misji był — naturalnie — bezpłatny dla nich, ale jeśli się chce, by ten Rodak, który miał nieszczęście umrzeć na obcej ziemi, był jak człowiek pochowany, to z tym związane są inne jeszcze koszty, choćby administracji francuskiej, grabarza, ... i rubryka wynosi 17 tysięcy franków.

Różne instytucje, tak polskie, jak i francuskie które już z urzędu powinny zajmować się każdym biednym w potrzebie, przysyłają ich dość często do Misji, aby jeszcze powiększyć liczbę tej błoty, która i bez tego do drzwi naszych puka codziennie. Tej doraźnej pomocy, jak obiad w restauracji, nocleg w hotelu, czy jakiś grosz drobny, udzieliłiśmy z Waszych ofiar na 39.250 franków.

Na dwu księżych chorych w sanatorium i na jednego staruszka, który długie lata strawił na pracy duszpasterskiej wśród emigracji polskiej we Francji, a dziś jest w przytułku dla starców, wydaliśmy razem z Waszych ofiar 20.805 franków.

I w ten sposób wydaliśmy wszystkie Wasze ofiary w przeciągu pierwszych pięciu miesięcy kończącego się roku.

Ani jeden grosz nie poszedł ani na kosztą przeprowadzenia zbiórki, ani na personel ani na administrację, ale każda, przez Was złożona ofiara, Drodzy Rodacy, wydana została na zagojenie najcięższych i najbardziej krwawących ran. To, co złożyliście w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia, zostało wydane na dzieło tegoż miłosierdzia bez żadnej różnicy zapatrywania.

Dziś potrzeba więcej, niż kiedy indziej, bo i bieda jest więcej, niż kiedy indziej. Dlatego Drodzy Rodacy, jeśli ktoś zgłosi się do Was z prośbą o wykupienie znaczka, który widzicie na tej stronie, wydanego przez Polską Misję Katolicką w Paryżu, kupcie ten znaczek w imię miłości bliźniego.

Kto będzie w posiadaniu pięciu takich znaczków, może się zwrócić do Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu z prośbą o Legitymację Przyjaciela Misji. Misja Katolicka zobowiązuje się w roku odprawić trzy Msze święte na intencję Przyjaciół P. M. K. w kościele polskim w Paryżu. A Ksiądz Rektor, w razie przyjazdu do Waszej kolonii, zaprosi wszystkich Przyjaciół PMK. z tejże kolonii a specjalne zebranie, na którym złożą dokładne sprawozdanie z wydatkowania pieniędzy, w ten sposób zebranych.

Zwracam się tedy do wszystkich ludzi dobrej woli i wszystkich zapraszam, aby w tych trudnych i ciężkich czasach zdobyli się na tym większy wysiłek na tej drodze chrześcijańskiego miłosierdzia.

Ks. Kazimierz KWASNY

Rektor  
Paryż, 28. XI. 1948 r.  
263-bis, rue St Honore. Polskiej Misji Katolickiej.  
Cc. 1268 75. we Francji.

### „BÓG NIE ŻYJE”

Stając nad trumną starego roku kościelnego, musimy tym razem przyznać zwycięstwo hasłom, rzucanym przez jednego z twórców wielkiej rewolucji, który twierdził, że tylko do ludzi dzikich lub do dzieci przemawiać jeszcze można, nie w imię rozumu, a w imię niebios \*\*).

„Nie jestem człowiekiem, pisał kiedyś Dostojewski, jestem dynamitem. Jeśli prawda stanie do walki z tysiącletnim kłamstwem, będziemy świadkami niesłychanych wstrząsów w historii świata.

Ziemię poskręcają sejsmografy, góry i wyżyny zmienia swe miejsca... Polityka będzie zaabsorbowana walką umysłów. Wszystkie dawne kombinacje, polityczne i społeczne wylecą w powietrze. Wojny będą takie, jak nigdy na ziemi nie było. Czuję w sobie żądzę zniszczenia w równym stopniu, co potęgę zniszczenia”.

Dziś znowu „pycha ludzka usiłuje wyrzucić ze swego języka słowo Bóg. I oto społeczeństwa drżą w swych posiadach” \*\*\*).

### „ŚWIATŁA!”

Chce się jednak uratować ludzkość, nawet wbrew woli, kierujących jej polityka, dyplomatomów. Polski órnik, „włoski chłop, chiński kulis, francuski filozof, irlandzko - amerykański polityk, korsykański „bandyta”, holenderski misionarz, dewotka, klepiąca pacierze i łazik, ziewający gdzieś z tyłu pod czas niedzielnej „dwunastówki” \*\*\*\*) — wszyscy, ci ludzie, wraz z niezliczonymi przedstawicielami wszelkich klas społecznych i kolorów skóry, Bogu oddali ster rządów nad światem w ręce.

W duszonym od kłamstwa, intrzy i fałszu powietrzu, na miliony się liczący szary człowiek XX-go wieku powtarza za umierającym kiedyś poetą: „światła! światła!”...

W epoce łamanych na każdym kroku przyjaźni, zmęczony chrześcijanin nie zapomni o wierności niewzruszonej Teogo. Który wołał: „pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochlodzię”.

### NA ROZDROŻU

Pisał niedawno jeden z katolickich pisarzy w Kraju, że i człowiek poddaje się rytmowi zamierającej epoki lub rozpoczyna szaleńczą awanturę. Na rozdrożu tym stanęliśmy znowu wszyscy. I oto widzimy między nami św. Jana od Krzyża, przypominającego nam, że „o zmięczeniu życia będziemy sądzeni przez miłość”.

Święci Męczennicy i Wyznawcy chcieli by wskazać na drogi prześladowania i nienawiści, wiodące do poniewieranego ustawicznie Chrystusa. Zespołenie bowiem z Chrystusem jak głosi słynny kardynał Newmann, musi być cechą istotną każdego ucznia Jezusowego.

\*

Na korytarzu, obok pokoju, gdzie odbywa się ubieranie Zmarłego Prymasa Polski, toczy się chmara dzieci. Przed chwilą ks. dr. Langman wraz ze swym bratem dokonali zdjęcia maski pośmiertnej. W drzwiach, do których dobijają się dzieci, staje sekretarz przyboczny Zmarłego, ks. dr. Bross i Siostra Ludosława, która czuwała przy Nim przez cały okres choroby. Podbiegają dwaj chłopcy i błagają, by ich wpuścić do pokoju. Tłumacza gorączkowo, że przecież byli ministrantami Ks. Prymasa tego lata w kaplicy Prymasowskiej na Narbutta... Jutro, ani pojutrze już się na pewno nie dościsną do Zmarłego... Tak bardzo pragną Go pożegnać... I ksiądz sekretarz nie może się oprzeć chłopięcym prośbom; wpuszcza ich do wnętrza \*\*\*\*).

Ministranci warszawscy modlący się u wezwłowa Wielkiego Kardynała, niech poruszą dziś nasze serca, a skierują wzrok duszy ku sprawom wiecznym. Ludzkość dwie zbawie mogą drogi: drogi, na które wskazał Prymas Hlond, kiedy Go zapytano w pewnym arystokratycznym gronie francuskim o tradycję Jego przodków. Odpowiedź była bardzo prosta: „Modlitwa i praca”.

Rozpoczynający się Adwentem Nowy Rok Kościelny niech nas obudzi z duchowego letargu. Uchwałem wszystkich dyptomatów na przekór, że szczerze zawołajmy serca: „My chcemy Boga!” „Przyjdź, Panie Jezu”!

KS. FLORIAN KASZUBOWSKI

\*) „Christianisme et Democratie”

\*\*) Diderot

\*\*\*) Ludwik Veuillot

\*\*\*\*) Robert Speaight — angielski aktor i publicysta katolicki.

\*\*\*\*\*) „Gość niedzielny”.

# DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚWIĘTA NA NIEDZIELĘ PIERWSZA ADWENTU  
RZECZY OSTATECZNE

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów, wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzi dretwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkie świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą.

A wtedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzy-cie, że się to dzieje, wieście, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

(Ewangelia św. Łukasza 21, 25 — 33).

Z pierwszą niedzielą Adwentu rozpoczynamy nowy Rok Kościelny. Czytelnicy nasi z którymi rozważaliśmy ostatnio nauki lekcyjne, wracają z numerem bieżącym „Polski Wiernej” do nauk, opartych o Ewangelię. Teksty Pi-sma świętego Nowego Testamentu podawać będziemy według najnowszego przekładu z Wulgaty ks. prof. dra Eugeniusza Dąbrowskiego. Dział religij-nych rozważań niedzielnych, redagować będzie znany już przed wojną pisarz katolicki — ks. dr. Józef WARCZAK.

REDAKCJA.

## Kiedy przyjdzie?

„A gdy się to dzieć pocznie, spójrzcie, a podnieście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze”.

NAD OBOZEM zapadał mrok listopadowego wieczoru. Baraki małały pod jego dłoń. Wyglądały, jak czarne, ustawione rzędem, trumny. Za kołczastymi drutami czaiła się noc i śmierć.

Chory jęknął. Gorączka tyfusowa pożerała z niego ostatnie ulomki życia. Tylko szeroko otwarte oczy nie chciały gasnąć, bo przez nie patrzyła nieśmiertelna dusza. Wzrok łamał się brutalnie o deski koi drugiego piętra. Twarz chorego odzyskała w pewnej chwili prawie, że młodzieńczy wygląd. Z pomiędzy zestrupiałych warg spływały ciepłe, przerywane kaszlem, słowa. Pochylony nad nim służył Wanda, Jędrus, list...”

Spod brudnego koca wyziera skrawek papieru; ostatni list żony. Czytałem z niego zdania: „Nasz Jędrus rośnie. Modli się o powrót tatusia i codziennie pyta: Kiedy on wróci, kiedy przyjdzie? Raz powiedziałam mu, że, jak zakwitnie stojąca przed naszym domem lipa, wiesz, ta, którą sam zasadziłeś, i która nam tak cudnie pachniała, Odtąd chłopiec chodzi pod nią codziennie, niezależnie od pory roku. Potem wraca i się mówi z żalem: Jeszcze nie dzisiaj...”

Czytałem szeptem. Chory jednak słyszał. Leżał z zamkniętymi teraz oczyma. Poruszał wargami. Modlił się. Do zimnej sali baraku wdzierał się wilgotny wieczór. Z nim szła śmierć.

— Jak pachną lipy... Już idę do was... Bóg jest dobry, wyszeptał chory i skonał. W domu pytał Jędrus: Kiedy przyjdzie ojciec?

ZYCIE człowieka jest jakby nieprzerwanym pytaniem — KIEDY?

Od słowa tego zaczyna się budzenie świadomości. Wszystkie etapy i okresy nim się otwierają.

Dziecko nalega z niecierpliwością, kiedy nareszcie będzie duże, by mieć prawo do tego co wolno starszym. Człowiek młody, pewny siebie i pełen nadziei, czeka tylko, kiedy stanie się samodzielny, by pokazać starszym, światu, co umie. Kto zaś ma za sobą już większość życia i długie szeregi wspomnień z przeszłości, ten nie pyta o nową przyszłość, bo wie, że jej nie będzie miał, ale czeka, kiedy jeszcze wróca, choćby na krótko, dawne i dobre czasy.

Skąd pochodzi to niemilkące KIEDY?

Zamknął je w nas Pan Bóg tak,

jak zamknął w nas serce i duszę. Człowiek z natury swojej jest istotą nieprzerwanie wyczekującą, a jednak prawie zawsze zaskakiwaną niespodziankami. Tysiące razy budzi się w nim pytanie: KIEDY? Jest w nim ukryty zamiar Stwórcy, który chce utrzymać w nas świadomość i czujność chwili, kiedy sam przyjdzie, by zakończyć ostatecznie łańcuch niespodzianek i pytań.

Na Boże KIEDY reaguje człowiek inaczej, niż na wszystkie inne. Czasem staje się poprostu głuchy na nie. Szczególnie zaś wtedy, gdy naturalny pytanie zagaduje: Kiedy umrzesz?... kiedy przyjdzie Sędzia Sprawiedliwy?

W czasach klęsk i zawieruchy wojennej szukaliśmy na trapiące pytania odpowiedzi nawet w „proroczych przepowiedniach”. W długich udrękach niewoli wypatrywaliśmy znaków i podsłuchiwalismy szmery wszelkich nadziei, by tylko znaleźć jakąś odpowiedź na pytanie: Kiedy będzie koniec?

Dziś nie przestajemy pytać. Czekamy na spełnienie się nadziei, pokładanych w tym tajemniczym KIEDY, co jest dla nas kluczem, otwierającym lepszą przyszłość.

Ostateczne, lepsze jutro otwiera się dla nas wtedy, kiedy przychodzi Bóg. Wtedy bowiem stajemy na pograniczu dwóch światów: świata nędzy, z którego chcemy wyjść, i świata szczęścia, do którego dążymy. I w tę to perspektywę każe nam patrzeć Chrystus codziennie. Dlatego otwiera przed nami widok Ostatecznego Przyjścia swojego na świat. Widok Sądu Ostatecznego.

ÓZ, KIEDY na samo wspomnienie tej chwili, czujemy się nieswojo. Słowa: śmierć, sąd, wieczność, niemile zgrzytają w na-

## Dziesięć Przykazań Pokoju

Papież Pius XII podał światu za pośrednictwem pisma „Today's Woman Magazine” — Dziesięć Przykazań Pokoju.

Oto ich brzmienie:

1. Pokój znajduje się zawsze w Bogu: Bóg jest pokojem.
2. Jedynie ludzie, skłaniający swe głowy przed Bogiem, mogą dać światu prawdziwy, sprawiedliwy i trwały pokój.
3. Połączcie wszystkich uczciwych ludzi, aby przybliżyć zwycięstwo ludzkiego braterstwa, a z nim odnowienie świata.
4. Oddalcie kłamstwa i zawziętość, a pozwólcie, aby w ich miejsce zapanowały prawda i miłość.
5. Podkreślajcie godność ludzką i ład wolności w życiu.
6. Przyjdźcie wspinałomyślnie z pomocą państwu państwu, naród narodowi, nie bacząc na narodowościowe granice.
7. Zapewnijcie prawo do życia i wolności wszystkim narodom, wielkim i małym, silnym i słabym.
8. Pracujcie razem nad gruntowną odbudową tej sprawiedliwości, która Ma Boga za Najwyższą Normę i nie podlega ludzkim kaprysom.
9. Kościół, ustanowiony przez Boga, jako opoka braterstwa ludzkiego i pokoju, nie może nigdy pogodzić się z wyznawcami brutalnej siły.
10. Bądźcie gotowi do ofiar dla zdobycia i umocnienia pokoju.

## KOMUNIKATY

### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Serce Prymasa Polski spoczęło w Bazylice gnieźnieńskiej. — W niedzielę, 21 b. m. i w poniedziałek, dnia 22 b. m. odbyły się uroczystości żałobne przeniesienia i złożenia w Bazylice gnieźnieńskiej urny z sercem ś. p. Ks. Kard. dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski. Urnę umieszczono w krypcie św. Wojciecha.

Warszawski Wikariusz Kapitułny. — Po śmierci J. Em. Ks. Prymasa Hlonda, archidiecezją warszawską zarządzać będzie tymczasowo J. E. Ks. biskup - sufragan dr. Zygmunt Choromański, wybrany przez kapitułę metropolitalną Wikariuszem Kapitułnym.

30 lat istnienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. — W grudniu b. r. minie 30 lat od założenia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uczelnia ta powstała w miesiąc po wypędzeniu Niemców, jako czwarta szkoły wszechnicza nauki po akademiach w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Dziś liczy ona 5 wydziałów, na które uczęszcza ponad 2.000 studentów. Grono profesorskie składa się ze 127 osób. W hierarchii kościelnej Kraju znajduje się aż 7 b. wychowanków K. U. L'u, z jego obecnym Wielkim Kanclerzem, J. E. Ks. biskupem Wyszyńskim na czele.

Prośba Kard. Spellmana opóźniła bombardowanie Rzymu. — W czasopiśmie amerykańskim „Colliers” ukazał się artykuł, stwierdzający, że Winston Churchill opóźnił bombardowanie Rzymu w roku 1943 na prośbę arcybiskupa Nowego Jorku, Kardynała Spellmana, który obawiał się, że nie ukryto na czas świętości Wiecznego Miasta. Zapytany w tej sprawie Kardynał, nie udzielił żadnych wyjaśnień.

Pierwsza Komunia Święta w samolocie. — Pierwszą Mszę świętą w samolocie odprawiono dla podążających do Fatimy pielgrzymów podczas lotu z Nowego Jorku do Lizbony. Pątnicy przystąpili w czasie nabożeństwa do Komunii świętej, znajdując się na wysokości 400 m. ponad poziomem morza i w odległości 500 km. od wysp Azorskich.

Diałyntowe gody kapłańskie. — Ks. Loutil, znany pod pseudonimem Pierre l'Ermite pisarz katolicki, obchodził w niedzielę, dnia 14 listopada 60-tą rocznicę kapłaństwa. Uroczystości jubileuszowe odbyły się pod protektoratem J. Em. Ks. Kard. Suhard i przy współudziale J. E. Ks. Arcybiskupa Roncalliego. Zasłużonego duszpasterza i publicystę Ojciec święty mianował Protonotariuszem Apostolskim.

Biskupi walczą z nadużywaniem własności prywatnej. — Biskupi w Ligurii, która obejmuje włoską część Riviery, wystąpili przeciwko nadużywaniu bogactwa przez niektórych ludzi, określając nadmierny zbytek jedną z najgorszych prowokacji społecznych.

„W czasach — piszą biskupi — gdy jest aż nazbyt wiele ofiar nierówności gospodarczej i gdy agitacja podburza brata przeciw bratu, skromne życie i normalny sposób postępowania w życiu towarzyskim i zawodowym są nakazem nawet dla tych, którzy mogą sobie pozwolić na zbytek”.

Tydzień miłosierdzia. — Dnia 28 listopada rozpocznie się na wychodźstwie polskim we Francji doroczny Tydzień Chrześcijańskiego miłosierdzia. W związku z tym Rektor Polskiej Misji Katolickiej wystosował do Rodaków list, który Duszpasterze odczytali podczas niedzielnych nabożeństw wiernym z ambony.

Tekst listu znajduje się na 1-szej stronie bieżącego numeru „POLSKI WIERNEJ”.

szej naturze. Są nam obce, mimo, że tak głęboko wkorzone; nahałne, choć tak konieczne.

Trudno zrozumieć, dlaczego Chrystus Pan chce, byśmy odważnie i ufnie podnosili głowy, ilekroć pada w nas pytanie: Kiedy umrę i kiedy stanę na sąd? I ten jedyny raz w życiu wolelibyśmy, by nie było pytania: KIEDY?

Przeraża nas nie przyjście Pana Jezusa, lecz ostateczność Jego wyroku. Przeraża ten brak odwrotu i furtki wyjścia, którą zwykliśmy zostawiać sobie zawsze. Nastawienie to wypływa z niewłaściwego przeżywania wszystkich PRZYJŚĆ BOŻYCH, poprzedzających to ostatnie i ostateczne.

Był dzień, kiedy Chrystus przychodził tylko jako przebaczący Przyjaciel. Jako Dobroczynca i Zebrak, proszący o chwilę czasu, o trochę uwagi, o nieco litości, o pełną wyrozumiałość dla swoich boskich wymagań, które tylko może

zaspokajać w człowieku i przez człowieka. Wtedy jednak nie było „miejsca w gospodzie” twojej duszy. Wtedy śmiałeś się z tego, że dusza twoja ma być „domem modlitwy, a nie jaskinią złojecką”, i z tego, że „coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili”. „Co mi tam łaska, co mi modlitwa, co miłość bliźniego, co świętość duszy — wołałeś, pijany życiem i jego powodzeniami. Odpychałeś nadprzyrodzone światła, by nie rozpraszać ciemności, kryjących rojowisko grzechu, toczących cię od wewnątrz. Wtedy nie obchodziło cię, że Chrystus „nie ma gdzie głowy skłonić”. Byłeś pełny życia.

W chwili ostatecznego przyjścia Chrystusowego znajdziesz w sobie pustkę. I zaczniesz schnąć ze strachu tak, jak ten wojenny zbrodniarz, co stchórzył przed sprawiedliwością i powiesił się w dniu ogólnej przegranej. \*\*

W PERSPEKTYWE ostatecznego KIEDY PRZYJDZIE PAN, może patrzeć tylko ten, kto, kładąc rękę na sercu, może szczerze wyznać: TEN, CO MA PRZYJŚĆ, JEST TYM SAMYM, KTÓRY JEST WE MNIE OD PIERWSZYCH LAT MOJEJ MŁODOŚCI. Ten, z którym nigdy się nie rozstałem. Mam Go w sobie, więc On nie rozłączy mnie ze sobą na wieki.

I wtedy tajemnica Sądu Ostatecznego saczy się do duszy świeżym powiewem szczęśliwej wieczności. Przenika nadzieją i otuchą tych, co tęsknią za wyjściem ze świata nędzy w świat szczęścia. Życie doczesne nachodzi, jak dzień, w ciemnym wieczorze, kryjącym w sobie wieczne brzaski.

Kiedy przyjdzie Pan na Sąd, już od dawna będzie we mnie jako Przyjaciel nieodstępny życia.

Ks. dr. Jan Warczak.

Adrian CHALIŃSKI

## SZKOŁA EMIGRACJI

**L**ISTOPAD, znaczący się na świecie pierwszymi chłodami i będący niejako przedpokojem zimy, czerwień się na kalendarzu dwiema rocznicami: 11 i 30 listopada: Odrodzeniem Rzeczypospolitej i rocznicą powstania 1830 roku. Obie daty są nam bliskie i drogie. Obie znamionują wielkie chwile w naszych dziejach.

Nie jeden z nas w tych właśnie jesiennych dniach listopadowych podąża w daleki świat myślą, rozgląda się, niby wędrowiec, który szuka drogi i zastanawia się nad swą dolą.

*Dola emigranta nie jest różowa*: gdzieby nie był, jest tylko ptakiem na gałęzi, jest przybyszem, nieomal włóczęgą. Jeśli wierzy, że życie jest jedynie wędrowką ku dalekiemu celowi, leżącemu poza nami i poza tym życiem, może się nazwać pielgrzymem.

*Pielgrzym — to zaszczytny tytuł*: pielgrzymowali dawni rycerze do Grobu Św. Poczciwi obce, wrosłe kraje, przechodzili, wśród skwaru czy mrozu, dalekie połacie kraju, walczyli o kawałek chleba, o łyk zimnej wody, o życie. Mahometanie, mający w Mecie najświętsze dla siebie pamiątki, nadają pielgrzymowi, który odbył daleką podróż do tego miejsca, specjalny, zaszczytny tytuł.

Pierwszy bodaj *Mickiewicz* nazwał emigrantów pielgrzymami i zawarł ich dzieje w „*Księgach Pielgrzymstwa Polskiego*”. Sam był też tylko pielgrzymem, jak tytu innych: *Chopin, Lelewel, Giełsud, Władysław Zamoyński, Bem, Czajkowski*. Dążyli oni do Polski określnymi drogami, jakie im przeznaczenie wytyczyło; dążyli do Niej poprzez lądy i morza. W każdym kraju, gdzie się znaleźli, czynili wszystko, aby wzruszyć serca ludzkie naszą sprawą, aby wstrząsnąć sumieniami. Powstały oddziały polskie w Turcji, walczyli Polacy na Węgrzech, w Italii, tworzyły się szeregi nasze we Francji. Nie było prawie kraju, gdzieby nasi rodacy z r. 1830 lub 1863 nie wołali donośnym głosem o sprawiedliwość.

## „PODRÓŻE KSZTAŁCA”

Ileokroć myślę o tych czasach i o emigracji z roku 1830, sięgam do małej z formatu, ale jakże wielkiej pod względem ciężaru gatunkowego książki, p.t. „*Almanach historique ou Souvenir de l'Emigration Polonaise*”, wydanej w Paryżu przez pułkownika *Adolfa Krosnowskiego* w trzech wydaniach w latach 1837 — 38, 1846 i 1847. Na kilkuset stronach nazwisko następuje po nazwi-

sku; przy każdym z nich szarża wojskowa danej osoby, zawód lub adres. Lektura na pierwszy rzut oka jednostajna, nawet nudna. Poprostu, jakiś spis nazwisk, coś w rodzaju rocznika telefonicznego...

Wartość książki ujawnia się dopiero po dłuższej chwili zastanowienia, po wniknięciu niejako w treść jej i ducha: tych dobrych kilka tysięcy nazwisk (jest to tylko część Polaków, którzy wtedy wyemigrowali), to właśnie owi pielgrzymi, ludzie, szukający Ojczyzny i tulający się po świecie. Obok wielkich nazwisk, których echo pozostało na kartach wielkiej historii, nazwiska małe, szare, bez znaczenia. Prości żołnierze, kabrale, w życiu cywilnym stolarze, robotnicy, krawcy czy ślusarze. Jedni porzucili zamki i pałace, drudzy dwory i dworki, trzeci jedynie chaty lub biedne, przedmiejskie domy; ale wszyscy zostawili za sobą rodzinę, przyjaciół, bliskich. I wszystkim narówni ścisłało się serce, gdy przechodzili przez granicę, mającą ich odciąć na zawsze od Polski.

Gdy myślę o tych pielgrzymach, nasuwa mi się jakby złośliwa uwaga, koiące, popularne powiedzenie: „*podróże kształca*”. Ale nie jest ono znowu tak bardzo nie na miejscu: tak, podróże, przebywanie wśród obcych kształci o tyle, że ukazuje nam inne horyzonty, każe przemyśleć to, co uważaliśmy za niewzruszoną prawdę. *Na obczyźnie człowiek przypatruje się sam sobie oczami obcych, porównuje siebie z innymi*. Staje się głębszy jeśli nie mądrzejszy. Tak też my, „*turyści*” przymusowi, mogliśmy się zastanowić nad niejedną sprawą. Mieliśmy odrzucić plewy od ziarna.

## DWIE PŁASZCZYZNY

To, co było ważne dla emigrantów z roku 1830 i 1863, ważne jest też dla emigrantów dzisiejszych, ale w innej nieco formie. Emigracja, do której należał Mickiewicz, kładła główny i jedyny nacisk na stronę polityczną: walczono o zainteresowanie naszą sprawą gabinetów europejskich, powstały kluby i organizacje polityczne. Prywatne życie tych emigrantów było prawie że obojętne, nie wchodziło w grę. Ludzie jako żyli, zarabiali, pracowali, jak się dało, ale głównym ich atutem była przynależność do pewnego politycznego kierunku.

*Dziś sytuacja nie jest taka sama*: poza polityką, która zajmuje ludzi, jak dawniej,

wchodzi w grę, zwłaszcza w świecie anglosaskim i francuskim, nowy czynnik: osobista działalność zawodowa, wyniki pracy, inteligencja, przedsiębiorczość. Ów słynny sienkiewiczowski rodak, który, rzucony losami na dalekie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, otrzymał w końcu pracę jako latarnik, a, dostawszy do ręki egzemplarz „*Pana Tadeusza*” Mickiewicza tak się zacytował w tej cudownej księdze, że zapomniał nastawić sygnały świetlne, tracąc znów pracę, nie był, oczywiście, fachowcem, lecz przygodnym pracownikiem w tym zawodzie. Dziś, niestety, zapytano go o papiery, dowodzące, że zna się na tej pracy. Czasy się zmieniły i zmieniły się pojęcia.

— I co z tego? — zapytasz Czytelniku.

Odpowiem: jeśli chcemy jako grupa polska, przebywająca z jakichkolwiek powodów za granicą, zachować należne nam miejsce, szacunek u obcych, a poza tym stać się niezbędnymi znowu w Ojczyźnie, jeżeli chcemy, aby nazwisko polskie było uznawane, aby się z nim liczone, musimy przestawić się na płaszczyznę praktyczną dnia dzisiejszego. Umiejemy zdobywać fortece — a dla nas wszystkie prawie zagranicą jest forteca: praca, dobrobyt, własny kąt, wykształcenie — nowoczesną broń. Nie będziemy strzelać z łuku do czołgów pancernych, ani ze starego pistoletu do armaty. Bądźmy współcześni — we własnym interesie i w interesie kraju, który reprezentujemy. *Im więcej więc będzie Polaków na emigracji, zdolnych w swym zawodzie, im więcej będzie zdolnych rzemieślników czy robotników, im więcej chorych uleczy polski lekarz, a polski inżynier zbuduje domów czy mostów, tym wyżej będziemy cenieni, tym łatwiej zdobędziemy to, do czego każdy z emigrantów dąży i dążyć musi: sukcesu osobistego, a przez to samo do sukcesu swego narodu*. Czyż każdy przeciętny emigrant, czy Polak w ogóle w szerokim świecie, nie korzysta ze sławy, którą zdobyła Maria Skłodowska, J. I. Paderewski, Kościuszkowski, Poniański, czy jeden z tych licznych Rodaków, o których mówi historia? Z tego słońca sławy sływa na każde z nas promień ciepła, choćby najdrobniejszy, ale ułatwiający nam w cząstce życia. *Mądra, wytrwała praca zyskuje jednostce, ale też jej narodowi, łatwiejsze wejście w krąg innych narodów*. Każdy wysiłek, każdy sukces, odniesiony przez nas, to kapitał, który się procentuje; może dopiero dzieci nasze złożą się do wielkiego banku sprawiedliwości,

aby tam podjąć procent, który narósł w ciągu lat. Zgłoszą się napewno i będzie im wypłacony.

## NASZE PIELGRZYMSTWO

Dzieje nasze są bez wątpienia piękne, wspańskie i rycerskie: okazali Polacy po raz nie wiem który, jak umieją walczyć, jak kochają kraj. W pismach zagranicznych pełno artykułów o powstaniu warszawskim, o Monte Casino, o walkach pod El-Alamein. Nie chcemy jednak opierać się tylko na tym, co zrobili inni, albo co zrobili ojcowie czy dziadkowie: starajmy się zdobyć sukcesy życiowe dla siebie i dla Polski sami, dzięki naszym własnym talentom i wysiłkom.

Nie jeden, przeczytawszy te słowa, może się zniechęcić i powiedzieć: „*coż ja mogę tak wielkiego dokazać, aby o mnie pisano i mówiono?*” Podejście to błędne: każdy w swoim zakresie, choćby był najskromniejszy, może dokazać wiele. Kropla wody drąży kamień choć jest znikomą: tysiączne wysiłki zawodowe, tysiączne małe dzieła, małe prace, mają swoje znaczenie, zwłaszcza w dzisiejszym świecie, który jest praktyczny i sądzi ludzi według tego, co umieją. Nie ludźmy się, aby ktokolwiek nam pomógł dla naszych pięknych oczu: ludzie mają, na obczyźnie, serca twarde, a jeśli nie twarde, to umieją obliczać. Tak już jest. Niech każdy wierzy szczerze, że zdobędzie cel do, którego dąży, a pójdzie mu łatwo. Nie od razu Kraków zbudowano.

*Droga pielgrzymia długa jest i ciężka, cel daleki*: ale każdy krok zbliża nas do celu, czy będzie nim osobiste szczęście, własny dom, czy wykształcenie potomstwa. Możemy być ambasadorami własnego kraju zagranicą: każdy z nas przez swe czyny może pokazać obcym, jakim jest kraj, z którego pochodzi. W ten sposób przyczyni się do znaczenia Ojczyzny w świecie. Będzie to służba dla Kraju i dla siebie.

Gdy się nad tym głębiej zastanowimy, powiemy sobie bez przesady, że z tego dopustu Bożego, jakim jest każda emigracja, można uczynić wielkie, piękne, szlachetne zadanie, i że na tej właśnie drodze będziemy w stanie przynieść Polsce korzyści o wielkiej doniosłości. Trzeba jedynie widzieć w ciężkich chwilach nie tylko złą stronę, ale umieć wykorzystać trudny egzamin, dający nam dojrzałość obywatelską i pasujący nas na pielgrzymów w tym najlepszym tego słowa znaczeniu.

ADRIAN CHALIŃSKI

(Ciąg dalszy)

(17)

Tych wtajemniczonych było mało. Reszta d.ś. często ulegała potem fałszywym wiadomościom i słowom niemieckiej propagandy. Nektórzy jednak zdolali odróżnić prawdę od kłamstwa. Ale to już sprawa inteligencji.

Z DNIEM każdym pogarszały się warunki nadawania audycji. Aparatura działała bez zarzutu, ale szwankował dopływ prądu z elektrowni powstańczej. Napięcie prądu było niesłychanie kapryśne. Podnosiło się, to znów gwałtownie opadało. Często coś się psuło w elektrowni i stacja w środku audycji gasła. Stan taki niepokoił.

To był zupełny przypadek, że pewnego dnia odkryłem, iż wzdłuż Dworca Głównego biegą kable Elektrowni Pruszkowskiej, pracującej wtedy normalnie. Placówki Armii Krajowej, położone wzdłuż linii kolejowej Dworca, już też okoliczność wykorzystaliśmy. Postanowiliśmy przede wszystkim zwrócić nasze wysiłki. Przedsięwzięcie nie było łatwe, choć bardzo pociągające. Potrzeba było odpowiednich transformatorów, które by przewodziły prąd do naszych potrzeb. Jednocześnie trzeba było zbadać możliwość, czy istniejącymi przewodami w mieście można będzie prąd doprowadzić do miejsca stacji: W wypadku, gdyby to okazało się niemożliwe, konieczne było przeniesienie stacji do miejsca, połączonego blisko sieci prądu pruszkowskiego. W czasie przygotowań do realizacji tego planu nastąpiła kapitulacja.

USUWAŁY się spod nóg skrawki wolnej Warszawy. Ostatkiem sił żołnierze Armii Krajowej starali się utrzymać dotychczasowy stan posiadania. Przewaga przytłaczająca była po stronie Niemców. Koncentrycznymi atakami z ziemi i powietrza dążyli do ściśnienia nas na jaknajmniejszym terenie i do ostatecznego wykończenia. Na pomoc z zachodu już było „*zapóźno*”. Pomoc skuteczna mogła przyjść ze strony Pragi, gdzie stała wojska sowieckie, ale po tamtej stronie panowała cisza. Męstwo żołnierza było tylko samotnym gestem, który nie mógł odwrócić przeznaczenia. O przebiegu się przez zacisnięty łańcuch wojsk niemieckich nie można było marzyć. O kapitu-

Stanisław ZADROŻNY

## BŁYSKAWICA

DZIEJE TAJNEJ RADIOSTACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

lacji nikt wtedy nie myślał, więc ta ostateczność, którą narzucała sytuacja, znała śmierć pod gruzami miasta.

W tym oswojeniu w sobie uczucia śmierci nie było nic patetycznego. Było w tym dużo gorzkości, bolesnego zawodu rezygnacji i ostatecznego wyczerpania. Kto wie zresztą, myślał nie jeden w owych godzinach, pozbawionych nadziei, czy życie, rozpoczęte na nowo będzie miało ten sam smak jak dawniej. Czy po tych straszliwych przeżyciach zdołamy odzyskać wiarę w braterstwo człowieka, czy nie okrzepnie w nas nienawiść równie silna w stosunku do wrogów, jak i do przyjaciół. Ale te targi z samym sobą potęgowały tylko poczucie bezsilności wobec, zdawało się, nieodwołalnego wyroku. Instynkt życia był silniejszy od rozpacz. Jeszcze nikty, najnikiejszy promień nadziei wywoływał w nas burzę zapału, wyzwalał niegasnący ogrom wiary. Bo, jak powiada Sienkiewicz: „*Człowiek bardzo biedny żyje okruczynami i, zbierając je, usmacha się jeszcze z wdzięcznością przez łzy*”.

18 GO WRZESNIA, w południe przeleciały nad Warszawą amerykańskie Liberatory. Leciały jak na parady, choć otwierała się ku nim wieciełka ulewa ognia niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Widać było, jak od nadlatujących amerykańskich samolotów odrzucały się małe, podłużne punkty zasobników. Różniczkowaty las spadochronów tańczył nad Warszawą w porывach wiatru. Wiatr ku rozpaczliwym patrzącym znośił je w stronę nieprzyjaciela. Na naszą stronę spadało zaledwie trzydzieści procent.

Ludność Warszawy w cwej chwili oszalała z radości. Parada amerykańskich samolotów wystarczyła, by w zdesperowanych obudzić na nowo wiarę w możliwość

zyciostwa. Łoskot podniebny maszyn obudził po długich tygodniach ciszy i zapomnienia świadomość, że jednak nie jesteśmy sami. Już każdy z serca odpuszczał tym dalekim sprzymierzeńcom, ten długi okres zapomnienia, już nie pamiętał tych długich godzin rozpaczy i wyczekiwania. Błogosławił lecącym nad Warszawą lotnikom.

Była to ostatnia parada aliancka nad Warszawą. Ostateczne obudzone nadzieje szybko zgasły. Samoloty odleciały. Pozostali Niemcy i armia czerwona, czekająca na ostateczną śmierć naszego miasta.

NA BARYKADACH i placówkach miałem wielu przyjaciół. Przychodziłem do nich często, szczególnie w końcowym okresie Powstania. Była w tym nie tylko konieczność szukania tematu, była w tym również potrzeba obecowania z tymi ludźmi, których cechowała odwaga i nieugięta wola walki w najbardziej rozpaczliwych momentach.

Byli to ludzie bardzo młodzi, pełni wiary i zapału. Przemawiali do mnie językiem, w którym pełno było pogody. Ufali swej młodości, ufali ludzom dobrej woli. W najbardziej krytycznych momentach wierzyli, że dojdą do zamierzonego celu. Gdy potem dostrzegali już nieuchronną swą klęskę, chcąc sobie nie mielić nic do zarzucenia, rozważali kolejno fakty i zdarzenia, szukając odpowiedzi na dręczący ich niepokój. Z tym niepokojem i w tej rozterce odejść potem do niemieckich obozów. Jak wyrzut sumienia opadły ich te wątpliwości.

— Ja rozpoczynałem, mając na całym pluton dziesięć granatów, trzy karabiny i toporki strażackie. Tymi toporkami miałem walczyć przeciwko samemu m. Czy

rzeczywiście nie było innego wyjścia?

Inny mówił z wiarą.

— Nie było. Widocznie my nie mogliśmy mieć łatwych rozwiązań. Trzeba było podjąć się tych trudnych. —

A jeszcze inny zapalił się gdy dowodził:

— Moje intencje były czyste. Chciałem bardzo mało, chciałem, by Warszawa była wolna. Inni taką wolność mają za darmo. Ale nie o to chodzi. Nam nie wolno zabijać w nas tego wszystkiego, co dawało nam siły, co nas złączało, co nam opraćniało każdą chwilę sukcesu, a czego ja nawet nazwać nie umiem. Może to jest braterstwo, może jakaś głęboka prawda, której przeniknąć jeszcze nie umiemy. W każdym razie, jest to coś wielkiego. I właśnie tę pamięć musimy wynieść z tego zburzonego miasta. Poszukiwanie winy nie nam nie da. Zrobiliśmy za nas inni. Mnie się wydaje, że to, czego byliśmy świadkami i uczestnikami, przetrwała w nas wszystkich razem.

NASZEJ dzielnicy widać było z rana pikujące na Mokotów samoloty. Nie docierały do nas odgłosy spadających bomb. Rozwijała się przed nami, jakby taśma niemego filmu. Potęgował się niepokój, bo wiadomo było, że przybliży się ku nam chwila ostatecznej zagłady.

Tego samego dnia wieczorem przeczytamy patetyczny meldunek dowódcy Mokotowa. Ale następnego dnia po południu z wiatru w Alejach Ujazdowskich poczną wychodzić ludzie, ociekający smrodliwą cieczą kanału. To będą pierwsi ewakuowani z Mokotowa. Odchodzić będą ku wyznaczonym kwaterom, sianając się z wyzuczeniem.

Gdy wieczorem odnajdę pewną grupę na ich kwaterze, powita mnie monotonny płacz młodej dziewczyny. Siedziała w odbłyśku palącego się pieca, przy którym suszyły się cuchnące ubrania i z głową, opartą w dłońiach dchutko kłaka. Reszta młoczała w tym przejmującym półmroku, tylko ktoś na ubczu opowiadał koleżdze o niekńczących się godzinach ciemności, o rannych którzy z wyczerpania padli w środku kanału.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Co inni piszą

## Moskwa — największa wieś w Europie

Pod takim tytułem Brunton Beattie, po rocznym pobycie w Rosji, dzieli się swymi wrażeniami z Moskwy z czytelnikami londyńskiego pisma „Sunday Express”.

Wjeżdżając do Moskwy, sądziłem, że zobaczę coś innego, niż stare, walące się chaty z okraglaków, ponieważ propaganda komunistyczna twierdzi, że większość robotników sowieckich żyje w pięknych mieszkaniach i domach. Zamiast tego, na przedmieściach widzi się tylko stare, typowo rosyjskie domy z drewnianych okraglaków, częściami w stanie skrajnej ruiny.

Zdumiony byłem nędznym ubiorem ludzi, o wiele gorszym, niż w Berlinie.

W miarę zbliżania się do centrum Moskwy, domy drewniane ustępują miejsca budynom murowanym, zbudowanym przeważnie przed rewolucją sowiecką. Słusznie mówię o Moskwie, jako o „największej wsi w Rosji”. Najpiękniejsze domy są na ulicy Gorkiego, lecz wygląd budynków wszędzie dowodzi, że budownictwo mieszkaniowe nie jest silną stroną sowiektów. Na wielu niedawno wzniesionych blokach domów tynek już zaczyna opadać. Inne defekty dają się również zauważyć.

### NOWA ARYSTOKRACJA

Nowocześnie urządzone mieszkania otrzymują tylko osoby „wysoko postawione” i zaufani partyjniacy. Pozostałe mieszkania wymagają naprawy. W pobliżu środka Moskwy istnieje wiele przestronnych budowli murowanych, należących niegdyś do arystokracji. Obecnie rząd wynajmuje w nich pokoje mieszkalne, które raczej można nazwać norami, ale Rosjanin jest szczęśliwy, jeśli uda mu się jedną z nich otrzymać.

Zdumiewamy się słysząc, że obywatel sowiecki może mieć dom na własność. Lecz te domy, to małe chaty z okraglaków, jakie spotyka się wszędzie w Rosji. Budują je chłopcy z pomocą i niekiedy pomocą finansową i techniczną rządu. Po wybudowaniu dom staje się własnością prywatną właściciela, który może z nim zrobić, co mu się żywnie podobą — sprzedać, zapisać w spadku, lub wynająć. Nie wolno mu tylko zniszczyć domu.

### TRUDNOŚCI ŻYWOŚCIOWE

Moskale wstają wcześniej. O godz. 6 rano panuje już ruch na ulicach. Jedni śpieszą do stacji kolejki podziemnej, inni walczą o miejsca w przepełnionych tramwajach lub trolejbusach. A jeszcze inni ustawiają się w kolejkach po żywność. Choć racjonowanie zostało zniesione w grudniu ubiegłego roku, żywności wciąż jest jeszcze za mało.

Sytuacja żywnościowa wcale nie jest tak mocna, jak nam kazała wierzyć na Zachodzie. Podczas mojej wizyty w Leningradzie chleba było mało, a masło i cukier prawie nie do zdobycia.

Widziałem milicjanta, usiłującego bez powodzenia uspokoić kolejkę kobiet, walczących o chleb. Obecnie dostawy chleba zwiększyły się, lecz wciąż jeszcze nie można mówić o obfitości. Obywatel sowiecki jest o wiele gorzej od Brytyjczyka. Robotnik niewykwalifikowany może sobie pozwolić tylko na najskromniejsze wyżywienie. Oczywiście „sprawa wygląda zupełnie inaczej jeśli chodzi np. o inżyniera lub dobrze płatnego urzędnika, który może zapłacić bardzo wysokie ceny za masło, mięso, mleko i jajka.

### DROGIE POSILKI

Jedzenie jest ważkim problemem. Istnieje trzy klasy restauracji. Pierwsza bardzo droga (ciąg dalszy — kol. 5)



## NASTROJE W POLSCE

Brytyjski korespondent Alexander Werth, który przed kilku dniami powrócił z Polski, zamieszcza swe wrażenia w „Manchester Guardian” i „Glasgow Herald”. O przygotowywanym połączeniu socjalistów i komunistów pisze on w ten sposób:

„Ostatnie obrady Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS miały przebieg burzliwy, gdy Cyrankiewicz i członkowie PPS, należący do skrajnej lewicy, oskarżali niektórych pracodawców jako nacjonalistów i braci Bluma i Attlee. Byli premier Osóbka-Morawski, cierpiący na skutek niezaspokojonych ambicji, w sposób kapryśny podał się do dymisji. Ludzie, jak Drobner, Szwalbe, Hochfeld i inni zostali potępieni, jako nadający się na stanowiska kierownicze w nowym stronnictwie. Dotychczas nie ustalono nazwy nowego Komunistyczno socjalistycznego stronnictwa. Klótnia była nie z powodu fuzji. De facto wszyscy się na nią zgodzili, klótno się o to, kogo dopuścić, a kogo nie, do nowego złobu. Komuniści bynajmniej nie pragną ujrzeć w szeregach nowej partii przebiegłych polityków w rodzaju Szwalbego lub innych, nastrojonych niezależnie.

Naogół sprawa fuzji nie jest zbyt prosta. Przywódcy socjalistyczni zajmują stanowisko na korzyść fuzji, podczas gdy doły socjalistyczne znajdują się w opozycji. Propaganda, włączająca społeczeństwu frazesy o potęgę PPR, nie została bez skutku. Już obecnie liczba członków PPR wynosi milion i jest dwa i pół razy większa od PPS. Komuniści są pewni zwycięstwa. Wszystkie te wydarzenia, kryzys socjalistyczny, sprawa Go-

## TYDZIEŃ w jednym wierszu

14.XI \* Komisja Polityczna O.N.Z. odrzuciła wniosek sowiecki o zmniejszenie o 1/3 sił zbrojnych 4 mocarstw i o zakazanie produkcji bomby atomowej.

\* W O.N.Z. Wyszyński odrzucił propozycje angielskie i francuskie aby wszystkie wielkie mocarstwa ujawniły ilość swoich wojsk.

\* Amerykański minister wojny, Forrestal, po rozmowach w Paryżu, odwiedził Londyn i Berlin, a następnie wrócił do Waszyngtonu.

\* Mimo przegranej w wyborach do Rady Republiki, M.R.P. postanowiło utrzymać swych ministrów w Rządzie Francuskim.

\* Księżniczka Elżbieta urodziła syna, który kiedyś będzie królem Anglii.

\* W Bejrucie rozpoczął się kongres UNESCO.

\* Su-Czen, miasto w Chinach zostało zajęte przez komunistów.

\* Argentyna wstrzymała wydawanie wiz wjazdowych. Wyjątek stanowić będą zakontraktowani specjaliści.

\* Dr. Ewatt, przewodniczący ONZ i Trygwie Lic, sekretarz generalny ONZ, wrócili się do 4 mocarstw, aby między sobą załatwili sprawę Berlina.

\* Na Konferencji prasowej, prezydent Truman powiedział, że jest w bezpośrednim kontakcie z Czang-Kai-Sze kiem, a nowa pomoc amerykańska dla Chin będzie zależała od Kongresu.

\* Minister J. Moch, przemawiając na Zgromadzeniu Narodowym stwierdził, że komuniści, powodując i przedłużając strajk górników, narazili Francję na straty, przekraczające 50 miliardów franków.

\* W odpowiedzi na propozycje Dr. Ewatta i Trygwie Lic, przedstawicieli mocarstw zachodnich odpowiedzieli, że gotowi są do rozmów

mulki, publiczne wystąpienie Minca na temat wprowadzenia kolchozów wywołały niepokój w społeczeństwie i popłoch gospodarzy.

Niezmiernie interesującym problemem w Polsce jest jej postawa w stosunku do Zachodu. Wielka Brytania opisywana jest jako kraj, który przechodzi obecnie silny kryzys gospodarczy, lecz upadek jej nie jest brany poważnie w rachubę. W społeczeństwie odczuwa się dość wiele sympatii i szacunku dla Wielkiej Brytanii.

O wiele bardziej skutecznym narzędziem w rękach reżymu jest obecna sytuacja i chaos polityczny we Francji, wykorzystywany jako argument dla wykazania, co mogłoby spotkać Polskę, gdyby istniała w niej demokracja na wzór Zachodu. Propaganda tego rodzaju jest bardzo skuteczna. Propaganda anty-amerykańska i to dość skuteczna, polega przeważnie na wysuwaniu argumentów, że Ameryka: 1) odbudowuje Niemcy i 2) zwalnia z więzień, a nawet daje wysokie stanowiska hitlerowskiemu przestępcy wojennemu. Rosjanie jako naród nie są lubiani przez Polaków. Lecz Rosja uznawana jest jako najlepsza obrona przeciwko niebezpieczeństwu odrodzonych Niemców. W związku z tym w Polsce obiega popularny dowcip, że Polacy nie chcą być rządzani ani przez Prusaków, ani przez Rosjan, ani Amerykanów, lecz chcą się rządzić sami, a wśród zwolenników Zachodu odczuwa się pewne rozgorczenie i jeden z nich powiedział mi w sposób otwarty. Skoro nie zrobiliście dla nas niczego w roku 1939 i nie mogliście utrzymać przy władzy Mikołajczyka, zostawcie nas lepiej samych i pozwólcie się nam rządzić samym, bez waszych rad, udzielanych przez radio”.



## Polityczne...

### TRUMAN Z BLISKA

W wieku 64 lat prezydent Truman żywi jeszcze trzy namiętności: pianino, pokera i politykę. Obecnie dwie pierwsze odłożył na czasy bardziej spokojne, ale za to trzeciej oddał się całą duszą.

W ciągu sześciu tygodni kampanii wyborczej, Truman przebył 60.000 km., wygłosił 300 mów i przemawiał do ośmiu milionów ludzi. Truman twierdzi: „nigdy nie cofałem się przed żadną bitwą” i „nigdy nie uznałem się za pokonanego do ostatniej sekundy”. Przez całe swe życie Truman walczył z tą samą energią i zapamiętaniem, z tą samą pogardą dla niebezpieczeństwa. Nic nie predestynowało tego prostodusznego człowieka na stanowisko prezydenta największego mocarstwa światowego.

Syn farmera, sam farmer, urzędnik banku, oficer artylerii, fabrykant koszul, sędzia, senator, wiceprezydent i wreszcie prezydent — Truman całe swe życie walczył o to, co uważał za słuszne, nie troszcząc się o skutki.

Truman, który lubi cytować Lincolna, chociaż Lincoln był republikaninem, uważa się dziś za „prezydenta narodowego”, spadkobiercę i strażnika liberalnych tradycji Lincolna i Franklina Roosevelta.

Truman wstaje wcześniej, najpóźniej o wpół do siódmej, nawet jeśli późno położył się do łóżka, udaje się na szybką przechadzkę, poczem zasiada w

z Rosją, jeśli ta zaprzestanie blokady Berlina.

\* Rząd grecki utworzył Sofulis, po nieudanych próbach Tsaldaris, Grupa Venizelosa pozostała w opozycji.

\* Prezydentem Rady Miejskiej Paryża został wybrany ponownie p. Pierre de Gaulle.

\* Jury, przyznające nagrodę Nobla w Sztokholmie, postanowiło w tym roku nie przyznać nikomu nagrody „pokojuowej”.

\* General Wedemeyer, b. szef sztabu amerykańskiego, wyjechał do Chin w misji specjalnej.

\* Rząd belgijski premiera Spaak podał się do dymisji.

\* W Dunkierce, strajkujący dokierzy w liczbie 2.000. zabarykadowali się w porcie, chcąc stawić opór siłom Rządu Francuskiego.

\* Król Egiptu, Faruk rozwiódł się z królową Faridą, siostrą króla Iranu, a szach Iranu rozwiódł się z księżniczką Fauzią, siostrą króla Faraoka.

\* Były premier belgijski Spaak, odmówił tworzenia nowego gabinetu. Przypuszcza się, że tworzyć go będzie b. minister finansów Esykens.

\* Siły rządowe oczyściły port w Dunkierce, okupowany przez strajkujących, bez żadnych zająć.

\* Premier Queuille oskarżył kilku posłów komunistycznych o namawianie żołnierzy do dezercji.

\* Falszywa PPS doniosła o utworzeniu komisji do przeprowadzenia czystki w szeregach tej partii.

\* Dr. Zachar, sekretarz prymasa Węgier Kard. Mindszenty'ego, został aresztowany przez węgierską policję.

\* Reżymowy rząd rumuński zawarł traktat kulturalny z Francją, zawarty w roku 1938.

swoim biurze i pracuje aż do wieczora, z krótką przerwą na spożycie posiłku w małej jadłodajni w podziemiach Białego Domu.

Mimo ciężkiej pracy, związanej z jego odpowiedzialnym stanowiskiem, Truman zachowuje młodzieńczy wygląd i żywotność, prawie nie pije napojów alkoholowych, nie pali w ogóle i nie znosi palących kobiet w swym towarzystwie. Jego żona Bess i córka Margaret towarzyszą mu we wszystkich podróżach i prezydent nie omiśnie żadnej okazji, aby z dumą przedstawić je tłumom.

Jeśli ma kilka dni wolnych od zajęć, prezydent Truman wsiada do swego samolotu osobistego i udaje się do swej farmy w pobliżu Missouri. Względnie wyrusza na pokładzie jachtu prezydenckiego w podróż morską, zabierając ze sobą swych najbliższych przyjaciół i doradców (kobiety wykluczone). Tam właśnie, z dala od dziennikarzy i telefonów, rodzi się wiele poważnych decyzji.

Osiągnąwszy najwyższą władzę, Truman chciałby zrealizować jeszcze swe dalsze dwie ambicje: 1. Nauczyć się grać poprawnie etiudy Chopina na fortepianie. Obecnie ulubionym utworem w reńtuarze prezydenta jest „Walc Missouri”. 2. Wygrać w pokera. „Nauczyłem się grać w pokera we Francji. Kosztowało mnie to drogą i jeszcze dotychczas nie przyniosło żadnego zysku” — nowiada Truman, mimo, że uchodzi za lepszego gracza od swego rywala — Deweya.

## Moskwa

- największa wieś w Europie

(Dokończenie z kol. 1)

ga, grubo poza możliwościami niewykwalifikowanego robotnika, a nawet wykwalifikowanego niższych stopni. Następnie idzie druga klasa restauracji i wreszcie trzecia — kawiarnie — najtańsza ze wszystkich, lecz nawet i ona jest zbyt droga i niewykwalifikowany robotnik nie może sobie pozwolić na spożycie w niej trzech posiłków dziennie.

Zarabia on ok. 100 rubli tygodniowo, a dobry posiłek w kawiarni kosztuje ok. 25 rubli. Kawiarnie są czyste, obsługa dobra, lecz posiłki monotonne.

### TOWARY

Zakupy są sprawą kosztowną, a gatunek towarów nie dochodzi do poziomu brytyjskiego. Jakość niektórych wytworów sowieckiego przemysłu lekkiego jest bardzo niska.

Wobec tego Moskale, gdzie tylko mogą, kupują towary zagraniczne. W sklepach ukazało się obuwie czeskie, lecz nie długo pozostawało na składzie. Podobnie szybko są wykupywane niemieckie porcelanki, bawarska porcelana, zegarki, zegary i wyroby srebrne.

Moskwa jest miastem żebraków. Wielu ludzi stało się kalekami w czasie wojny, a porównawczo w Związku Sowieckim każdy musi pracować lub cierpieć niedostatek, więc ludzie ci żebrzą. Większość z nich to ludzie starzy, niezdolni do pracy i samotni. Rozmawiałem z jednym staruszkiem, którego zapomoga na starość wynosiła tylko 80 rubli miesięcznie. Nigdy nie zapomniał widoku dwu kobiet w podeszłym wieku, pracujących podczas pewnej chłodnej nocy ze swidrami pneumatycznymi na Placu Rewolucji. Taki niewykwalifikowany robotnik jest nędznie płacony.

W Moskwie wszędzie można dostrzec policjanta. Policjanci kontrolują zarówno ruch kołowy, jak i pieszy. Przechodzą, riestosujący się do przepisów ruchu, płaci 10 rubli kary. W Leningradzie istnieje taksówki podobne do naszych. Lecz w Moskwie taksówką jest mały samochód ciężarowy, mieszczący kilkunastu pasażerów.

### TRZY KLASY

Pocągi nie mają naszej szybkości i naszego komfortu. Istnieją trzy klasy dla pasażerów. Pierwsza nazywa się klasa międzynarodowa, następnie idzie druga, czyli wagon „miekkie” (wyscielane). Jeśli zaś ktoś mówi, że miał „twardą” podróż, tj. w „twardych wagonach”, to należy rozumieć, że jechał on trzecią klasą.

### CO MYŚLI ROSJANIN

Chciałem się dowiedzieć co myśli przeciętny Rosjanin o sytuacji międzynarodowej. Sowieccy obywatele niechętnie wypowiadają swe myśli obcym. Lecz każdy Rosjanin, z którym mówiłem, pożąda informacji o tym co się dzieje poza granicami Rosji. Europę może on widzieć tylko poprzez zniekształcającą szybę sowieckiej propagandy. Jest on rozbrajającym okazem ignoranta w sprawach poza-rosyjskich. Wierzy on tylko w to, co twierdzi jego maszyna propagandowa, np. że rząd brytyjski nie jest socjalistycznym, że przywódca Labour Party nie mają zaufania robotników i są tylko „slugami kapitalizmu amerykańskiego”, że robotnicy brytyjscy żyją w warunkach takich, jak robotnicy sowieccy przed rewolucją.

Prawie wszyscy spotkani Rosjanie pytali mnie, czy będzie wojna i co ja myślę o tym. Zdumiewa ich możliwość nowej wojny. Stale żądają oni zapewnienia, że wojny nie będzie. Bowiem jeśli chodzi o naród rosyjski, pragnie on pokoju całym sercem.

Złóż ofiarę na Fundusz Prasowy „Polski Wiernej”

Witold Kowalski

Zjazdowi Rady Polonii Amerykańskiej

# Centrala Wielkiego Miłosierdzia

JEDEN z najsmutniejszych rozdziałów historii 20-go stulecia a nosisć powinien w przyszłości krótką nazwę: „D. P.”. Dwie te litery, stanowiące skrót określenia osoby wysiedlonej, kryją w sobie cały dramat, pozabawionego mienia, ojczyzny i rodzinnego środowiska, człowieka. Ofiarą tego dramatu padło dotąd ponad 60 milionów Chińczyków. Smutne jego koleje obserwowujemy również w Europie: w następstwie rewolucji i światowej wojny miliony mieszkańców starego ładu szukać musiały ucieczki i schronienia daleko za granicami własnego państwa. Obłądana polityka hitlerowska pozbawiła wojnę nowo legion jeńców i więźniów, za drutami kolczastymi obozów osadzając ich na niemieckiej ziemi. Grozę szalu swastyki podkreślił przymusowo zagnęty do pluga i maszyny robotnik. Na łbie ofiar masowych przesiedleń zetknęliśmy się, wreszcie, z 5 do 6 mil. nami żydów, barbarzyńsko pomordowanych w gazowych komorach i popalonych w krematoriach.

Krwawej bucharii wojny nie zamknęły, niestety, konferencje potsdamska i jałtańska. Świat przygląda się dalej bezcelowej tułaczce ojców i matek, starców i dzieci, ludzi niewinnych, uważanych za zbrodniarzy. Jest to społeczny grzech śmiertelny całego świata, że dziś — po trzech latach od zakończenia wojny — tysiące ludzi żyją bez celu, bez wiary i bez nadziei w lepsze jutro.

Lwą część ludzi bezdomnych, tułających się po Europie, stanowią Polacy. I znowu, \*) jak podczas całej wojny i po jej zakończeniu, Rada Polonii Amerykańskiej dobroczynną wyciągnęła rękę do tych najbardziej potrzebujących braci.

## AMERYKAŃSKA

## USTAWA EMIGRACYJNA.

Jasnym promieniem radcości, który wniósł DP'om trochę szczęścia za ich koszarowe okna obcocyh blaków jest amerykańska ustawa emigracyjna. Została ona podpisana w dniu 25-go czerwca b. r. przez Prezydenta Trumana. Na mocy tego dokumentu, noszącego urzędową nazwę „Displaced Persons Act.”, Stany Zjednoczone przyjmą na stałe w ciągu 2 lat 205.000 uchodźców wojennych z Niemiec, Austrii i Włoch. Wykonanie ustawy powierzone specjalnej komisji, z b. komisarzem emigracyjnym — Carusi —

\*) Por. art. „Braterskie serce” w poprzednim numerze „P. W.”.

na czele 18 specjalnych konsulów amerykańskich przygługuje się do ścisłej współpracy z tą komisją na terenie Niemiec i Austrii.

Sądząc z brzmienia tekstu, Polacy powinni cieszyć się największymi przywilejami amerykańskiej ustawy, 40 procent uchodźców, których chcą przyjąć Stany Zjednoczone, ma pochodzić z terenów anektowanych de facto przez państwo obce. Przepisy wykonawcze wyjaśniają, że określenie to odnosi się również „do tej części Polski, która jest położona na wschód od linii Curzona”. Przy uzyskaniu wizy prawo pierwszeństwa przysługuje byłym wojskowym którzy walczyli zbrojnie po stronie alianckiej. 30 procent — wreszcie paszportów przyznano rolnikom.

Obroncą DP'ów polskich w ramach ustawy emigracyjnej jest Rada Polonii

Amerykańskiej. Organizacja ta współpracuje ściśle z Krajową Katolicką Radą Przesiedlenia (National Catholic Resettlement Council — N. C. R. C.), do której należy 12 narodowościowych zrzeszeń ratunkowych i dobroczynnych. Podkreślając wyznaniowy charakter tej organizacji, należy dodać, że wysiedleńcami protestanckimi zajmuje się „Church World Services”, a żydowskimi „United Services for New Americans”.

W Europie — p. Delegat Piskorski współpracuje jaknajściślej z kierownictwem wykonawczym ustawy emigracyjnej. Dziś, dzięki wysiłkom Rady, mamy już własnych mężów zaufania we wszystkich centrach tej akcji: w Butzbach, Monachium, Stuttgart, Karlsruhe, Augsburgu i Ambergu. Przedstawiciele Rady Po-

lonii ważki mają głos przy ustalaniu listy kandydatów na wyjazd za ocean. Tworzą ją cni szczęśliwym z otrzymaniem wyczekiwanej od dawna decyzji wyjazdu rodakom do samej chwili pożegnania z ich z Europą.

Na drugiej półkuli Rada stworzyła specjalny Komitet dla spraw wysiedleńców z p. Józefem Kanią, prezesem Zjednoczenia Polskiego Rzymo - Katolickiego, jako przewodniczącym na czele. Jednocześnie, prowadzona przez prof. Świątlika organizacja, zakłada we wszystkich ośrodkach polskich w Stanach Zjednoczonych miejscowe Komitety osiedlenia, których zadaniem jest dostarczenie mieszkań i zatrudnienia nowoprzybywającym ofiarom wojny.

Największe chyba zrozumienie dla nędzy europejskich DP'ów wykazali katolicy amerykańscy. Oni to pierwsi, według wszelkiego prawdopodobieństwa, podadzą rękę tułającym się dotąd po czołach Europy nowym obywatelom Kraju Kolumba. Każda z 14.500 parafii 118 diecezji, stanowiących organizację kościelną Stanów Zjednoczonych A. P., ma przejąć całkowitą opiekę nad jedną rodziną, na przeciąg 4 lat. Bliższe zestawienie, uwzględniające średni 3-osobowy stan rodziny, prowadzi do wniosku, że na tej drodze zabezpieczy się utrzymanie i dach nad głową oraz przytułek do normalnego życia w przyszłości 174.000 osób. Optymistyczne przewidywania chciałoby rozwinąć w ten sposób dalsze losy 50.500 rodzin polskich.

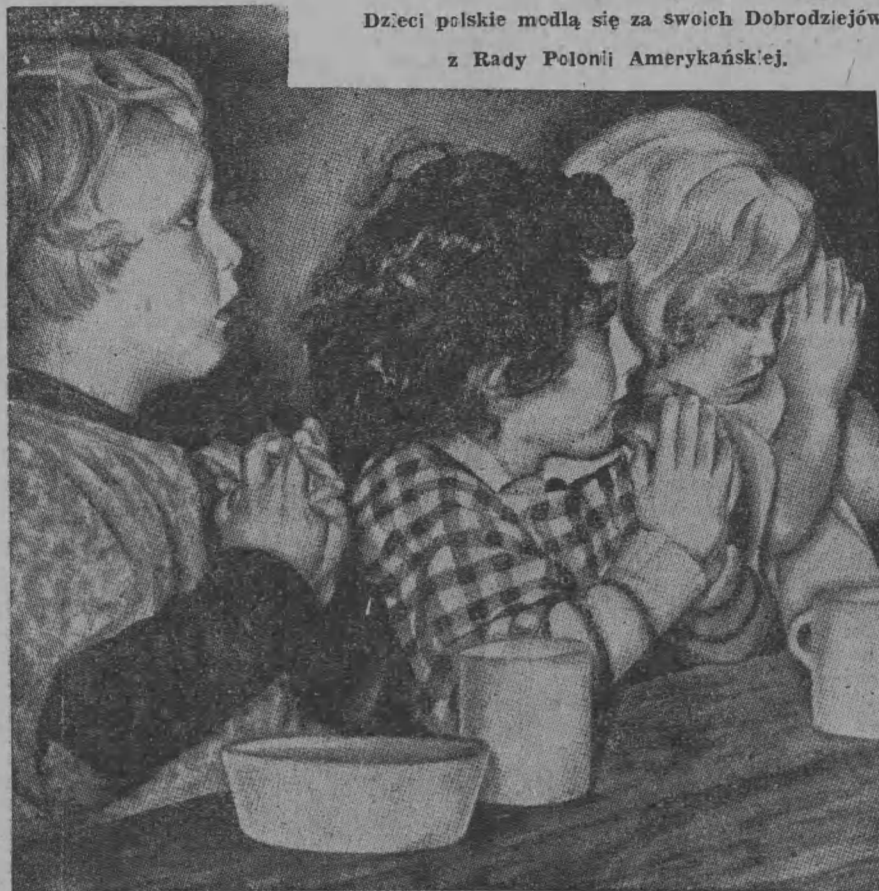
Jakkolwiek będą dalsze rozwiązania problemu D. P., miłczyeniem nie wolno pominąć pewnych cieni amerykańskiej ustawy emigracyjnej. Tu wspomnieć należy przede wszystkim o zagadnieniu starców i analfabetów, których wyjazd na 2-gą półkulę rozpoczęta obecnie akcja nie przewidywa zupełnie. Zdawałoby się, że z nieruszonego nową ustawą zagadnienia prezydent Truman, w największej gwałtowności przedwyborczej, odważny zwycięzca Dewey'a stwierdził szczerze, że „gorzka będzie dla wielu ta ustawa, choć niejedni widzi w niej ciągle ostatnią deskę ratunku”.

## W GENEWSKIEJ

## CENTRALI RADY.

W ciekawe szczegóły amerykańskiej ustawy emigracyjnej wprowadza nas delegat Rady Polonii Amerykańskiej na Zachodnią Eur. pę.

(Dokończenie na stronie 7-iej)



Dzieci polskie modlą się za swoich Dobrodziejów z Rady Polonii Amerykańskiej.

(Ciąg dalszy) 26)

Czasami, gdy przemawiał do Sadoka, miał wrażenie, że ten nie jego słucha, tylko wśluchuje się w brzmienie słów, doszukuje się w nich czegoś, przeznaczonego dlań bez świadomości mówcy. Jakby omijał człowieka w kaptanie. Rozstawali się zawsze z niedopowiedzeniem.

— Gdzieś tak długo bawił? — spytał, zjawiającego się w progu, Sadoka.

— Paweł przyszedł — odparł zgnębiony głos.

— Gdzie go podziałeś?

— Pani Zakrzewska zaprosiła go do siebie.

— Odwiedza ją?

— Nie, ale mu powiedziała, że ojciec jest z mną bardzo zajęty.

— A Zakrzewo już wrócił?

— Nie.

— Oj, bratku! Twój Paweł nie wygląda mi na owieczkę. Pomyśl sobie — czy ciekawość nie jest czasem naszym obowiązkiem? Idź, kochas'iu, do pani Zakrzewskiej i sprowadź Pawła. Pogadam z nim, a ty u niej zostań. Albo nie! — Prętał przysunął się gwałtownym ruchem do biurka i burknął: — Dajcie mi święty spokój! Sam się zajmij krewniakiem, a mnie zostaw z Ziemiowitem.

Wycofał się Sadok za próg, zamknął za sobą drzwi i postąpił kilka kroków w ciemnym pokoju. Znieruchomiał, wpatrując się w światło, przenikające przez dziurkę od klucza drzwi Zakrzewskich. Zatrwożyła się cisza w Sadoku. Pograżony w ciemnościach, sam na sam z sobą, musiał się przeciwstawiać świetlnej plamce. Tam są oni. Na pewno są, chociaż ich nie słyszał. A prętał mówił, że ciekawość jest czasem obowiązkiem. Dla Sadoka była w tej chwili przerażeniem. Nieopanowane myśli rozprężyły się w obraz i poczęły gmatwać wyobraźnię. Rozsadek szamał się co czynić, by bez kłamstwa i zgorznienia ratować grzeszników? Światło w dziurce od klucza kusi: „Sprawdź, przekonaj się naocznie. To też nie ciekawość, lecz

## Władysław Jan Grabski

## W cieniu kolegiat



badanie tylko, konieczne dla zdemaskowania złego. Zobacz, podłuchaj z bliska. Jeżeli są niewinni — podejrzliwość twa ich nie uszkodzi; lecz, jeśli zawiniłi — walcz o nich, walcz, Sadoku, przedsiębiorczością zła. Krok naprzód, po nim drugi i stoisz pod drzwiami. Możesz zapukać — otworzą. Możesz pochylić się, rzesy przyłożyć do szpary. O tak!... Patrzysz na pokój, wnętrze cudzego mieszkania sam niewidoczny, niespodziewany, widzisz ludzi takimi, jakimi są naprawdę, gdy ciebie nie widzą. Tak spogląda do naszych serc Bóg Wszechwładzący. Poznaj swojego Pawła, poznaj kobietę, która nierzaz ozdabia swą obecnością wnętrze kościoła, związana sakramentem małżeństwa z kościelnym sługą. Widzisz jej zamgloną sylwetkę za stołem i nie spuszczasz z niej wzroku. Po raz pierwszy przyglądasz jej się tak nieskrępowanie. Czynisz to dla dobra Pawła. Zerknąłeś i na niego. Siedzi po drugiej stronie za stołem, coś mówi i rozkłada przed sobą karty do gry. Jest i karafka z owocowym winem. Masz trzy czynniki zgorznienia: kobietę, wino, karty. W świetle są, a ty poglądasz na nich z ciemności. Szal zsunął się z jej pleców. Widzisz ramię obnażone, przeraźliwie białe na tle ciemnego jedwabiu, ściśnięte w przegubie bransoletą; widzisz rękę, u-

zbrojoną w czerwone szpony paznokci. Nie możesz wzroku oderwać od tej nagości, nie dostrzegasz, że Paweł patrzy tylko w karty, ciesząc się, iż mu pasjans wychodzi. Styszysz jej głos rozleniwiony, poufaly:

— Panie Pawle? A gdzie pan będzie się stołował?

Odpowiedzi nie słysząc, Sadoka od schylenia boli krzyż i kolana dygocą. Uparcie śledzi ruchy nagiego ramienia. Tylko jej głos można dosłyszeć. Znowu pyta:

— Pan musiał mieć ciekawą przeszłość? U nas nudno tak, że można oszaleć...

Paweł roześmiał się, a Sadok zdętwiał. Nic się tam nie dzieje, nic bo wszystko rozgrywa się w sercu Sadoka. Męskie ręce tasują nad stołem karty, ramię znieruchomiało, paznokcie czerwienieją, jak krew... I ona mogłaby oszaleć z nudów? A obnażone ramię, a te paznokcie, jakby objawiły się w szaleństwie?

Sadok prostuje plecy. Wargi mu drża i niepokoja się dłonie. Stawia wstecz jeden krok, drugi, trzeci, ostrożnie, cicho, jak złodziej. Odrzywa się od nich, zostawia ich za plamką światła w dziurce od klucza. Nie, nie może się oderwać. Ramię, uzbrojone w krwawe paznokcie, sięga za nim w ciemność. Przystanął pośrodku mrocznego wnętrza. Nie wie

nic, nie rozumie, a ciężar winy przytacza go ku ziemi. Klęka. Ręce ma splecione na piersiach, lecz nie po to, by się modlić. Nie umie, nie chce prawie uwolnić się od potwornego gestu; nagiego ramienia, które oplata mu szyję i tuli głowę do wzburzonego łona. Wyobraźnia silniejsza jest od dotyku. Rozbraja, rozkłada, maści krew, ciemność wypełnia kształtami, cichość przenika zgiełkiem szepców. Obrona taka słaba... — Szum krwi przytłumił sumienie. Pycha krzyżuje z nim ostrze. I cóż stało się straszniejszego? Nie przesadaj, Sadoku! Wszak ręce masz splecione na piersiach, a że wyobraźnia cię omroczyła, wytrąciła ciało z równowagi — cóż tym przeraźliwego? I we snach tak bywa. Czyż skrzywdziłeś kogo? Czy ich, grzeszników, zgorszyło twoje oko?

Zabrzedział dzwonek. Sadok w swym przygnębieniu nawet go nie dosłyszał. Gdy pani Zakrzewska otworzyła drzwi i światło rozwidniło przedpokój, ujrzałszy klęczącego na podłodze — krzyknęła:

— Brat Sadok leży!

Paweł wybiegł z pokoju, lecz Sadok już wstał.

— Co się stało? Błady, spocony? — dziwił się Paweł.

— To nic. Wracalem od ojca Liki, w przedpokoju ciemno, ukląkłem.

Niech panowie raczą do nas wstąpić — zapraszał przybyły organista.

— Chodźmy już, chodźmy — prosił Sadok.

Pani Zakrzewska kazała się chwilę zatrzymać, by na miejscu omówić z mężem sprawę stołowania Pawła w ich domu. Na obiady tylko, gdyż niemożliwe przecież, by w ciągu godzinnej przerwy mógł zdążyć do Hornów na posiłek i odpocznik. Olszewscy stowią już brata Sadoka, więc jedna więcej osoba zacząłaby gospodynę, która ma tyle dzieci.

— My skromnie jedamy i mnie jedna osoba różnicę nie robi, a będzie weselej. Obliczylam już: sześćdziesiąt groszy za obiad, to i mnie, i panu Pawłowi odpowiada — tłumaczyła niewiasta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# NASZ FRONT

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”.

ROK IV.

Nr 11.

## Wspomnienia i rozważania

**N**AJPIERW przez radio, a później przez prasę doszła nas Polaków - Tułaczy we Francji — niezmiernie bolesna wiadomość o śmierci NASZE GO Duchowego Przywódcy, Protektora naszej Emigracji: Jego Eminencja Ks. Kardynał dr August Hlond, Prymas Polski nie żyje!

Pierwsza reakcja umysłu na tę, ze wszechmiar smutną wiadomość to poczucie zaskoczenia, poczem następuje zdziwienie, z kolei wkrada się niedowierzanie... a jednak tak jest.

Aczkolwiek smutna i bolesna, lecz prawdziwa jest ta wiadomość. Z kolei cisną się wspomnienia! Oto stają mi przed oczyma te pierwsze wizytacje apostołskie parafii późniejszej diecezji Górno - Śląskiej, których dokonywał w charakterze administratora Apostolskiego swego rodzinnego Górnego Śląska, co dopiero przyłączonego do Macierzy. Jako chłopiec byłem świadkiem tego entuzjazmu i żywiołowego zapału, z jakim przyjmowano Dostojnego Gościa, który przecież był rodzonym synem tej ziemi i tego ludu...

Jemu też, już jako Prymasowi, tutejsze Wychodztwo ma wiele do zawdzięczenia, jako Duchowemu Protektorowi Polskiej Emigracji, tych wydziedziczonych tułaczy! Zapoznawszy się bliżej ze stanem opieki duchowej nad tą rzeszą polskich tułaczy, swoje spostrzeżenia ujmuje w okrzyku bólu: „na wychodztwie polskie giną dusze”, poczem natychmiast przystąpił do czynu, zakładając Seminarium Zaopieczniające w Potulicach, skąd wyszli polscy kapłani, specjalnie zaprawieni i odpowiednio przygotowani do pracy duszpasterskiej wśród polskiego pielgrzymstwa! Tym to kapłanom Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji w swej dotychczasowej działalności i rozwoju ma niejedno do zawdzięczenia. Również i bezpośrednio Dostojny Zmarły interesował się żywo przejawami działalności P. Z. K. we Francji, cześć dowodem, chociażby tylko te Oicowskie błogosławieństwa i życzenia owocnych obrad z okazji Walnych Zjazdów, świadczące, że naprawdę bliskim Jego serca była zawsze ta organizacja.

A ile nowej otuchy i głębokiej nadziei, ufności, ukojeń w rozterkach duchowych wlewały w serca nasze niezliczone przemówienia i listy pasterskie, tchnące pełnią wiary w Stwórcę - Boga, a jednocześnie głęboko przemyślane rozum i serce harmonijnie w nich współpracowały i wzajemnie uzupełniały się.

Wszystkie te wspomnienia potęgują smutek i żołąbę... i w końcu jakby w konkluzji, rodzi się podświadomie smutna refleksja: dlaczego to w obecnych czasach, ciężkich dla Katolickiego Kościoła w Polsce. Opatrzność Boża dopuszcza tak wielką dla Narodu polskiego próbę?... Boć przecież tragedią Narodu Polskiego jest to, że w chwilach najkrytyczniejszych dla Polski, jej cór i synów, — śmierć nieubłagana zabiera w swe objęcia wielkich i dzielnych synów Narodu. Głęboko kielich cierpienia i ofiar Narodu Polskiego nie był dopełniony?... Odpowiedzią na powyższe pytania niech będą słowa samego zmarłego Ks. Kardynała Hlonda:

„Przez trud, boleść, upokorzenie, krew i świętość Kościoła idziemy ku jednemu z największych triumfów Chrystusa. W Polsce triumf Bożej sprawy oświecenia będzie takim blaskiem, że na nią zwrócą się z podziwem oczy bliskich i dalekich!”

Wieczny spoczynek racz Mu dać, Pani!

POGODALA Hubert,  
Sekretarz P. Z. K.

## SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Jakżeż smutna i bolesna dla każdego rodaka we Francji jest wiadomość o tym, iż to w tej, to w tamtej miejscowości lub okolicy zostali aresztowani nasi rodacy, w związku z konfliktem strajkowym górników.

Jaką to boleść sprawia niejednej matce lub ojcu — starym emigrantom, którzy w niejednym kraju już przebywali po kilka lat i pozostawili dobrą opinię poza sobą — kiedy dowiedzą się, iż niepełnoletniego syna ich osadzono na karę więzienia za uczestniczenie w rozruchach socjalnych Francji, w których brali udział, pomimo formalnych zakazów władz francuskich.

Nie jeden niedoświadczony młodzieniec wziął udział w demonstracji, pociągnięty przez zych przyjaciół, którzy, zamiast uświadomić go, że nie można korzystać z gościnności francuskiej i jednocześnie prowadzić gry przeciw rządowi, pchnęli go na drogę, zakazaną dla każdego cudzoziemca.

Byliśmy świadkami utworzenia z młodzieży prawdziwych szturmówek, które brały udział we wszelkiego rodzaju akcji w tym konflikcie; skutkiem tego jest ukaranie niejednego, z gruntu porządniego, syna dobrej rodziny emigracyjnej lub nawet wydalenie go wraz z rodziną z granic Francji.

Oto tyki nierozważnej przynależności organizacyjnej, spotykane przede wszystkim wśród młodzieży polskiej, która została podstępnie wciągnięta w powyższą rozgrywkę i stała się ofiarą, a służyła tylko za ślepe narzędzie w ręku innych do osiągnięcia celów nie własnych, a cudzych; starej emigracji polskiej

nie wyrabia to wcale dobrej opinii w gościnnej Francji.

W obliczu tych wypadków widać najlepiej, jak polski robotnik powinien być ostrożny; z drugiej strony widać konieczność szarmonizowania się nas wszystkich w dużą siłę, w celu niedopuszczenia do wykwintów, które mogą być szkodliwe dla każdego Polaka.

Nigdy nie okazało się lepiej, jak właśnie podczas tych wypadków, jak bardzo musimy być ostrożni w naszym wyborze przynależności do organizacji zawodowej.

M odzież polska, jak i wszyscy ojcowie przekonali się, jak trzeba się strzec należenia do zych kół, które, zamiast żyć dla nich i im służyć, tylko w błąd ich wprowadzają, a skutki tego — to, niestety, smutna dla polskiego ludu robotniczego rzeczywistość. *Szczepaniak.*

## NA HORYZONCIE

Jedno z pism komunistycznych zamieszcza niejawno następującą notatkę:

Sekretarz generalny Belgijskiej Partii Komunistycznej p. Lalmand, wygłosił wczoraj w Brukseli przemówienie, w którym omawiając sytuację międzynarodową, oświadczył m. in.: „Broń i amunicja, która Amerykanie chcą wysłać do Europy, mogą być użyte przeciwko nim. Jeżeli Ameryka wypowie wojnę ZSRR, wówczas nie będziemy się bili dla uratowania jej systemu kapitalistycznego, będziemy dążyć jednak do poparcia Zw. Radzieckiego i tego wszystkiego co on reprezentuje. Z bow arujemy się nie b'ć nigdy przeciw Zw. Radzieckiemu”.

Na ulicach m'ast, miasteczek i wiosek francuskich widzę wielkie afisze. N'e potrzeba czytać całości. Nie potrzeba szukać

## Kłopoty przeciwników P. Z. K.

**R**EZOLUCJE, uchwały i przemówienia Walnego Zjazdu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego wprowadziły jego przeciwników w nie mały kłopot. Wyrazem tego jest polemika, jaką podjęto w związku ze sprawozdaniem z tego Zjazdu. W polemice tej poruszono cały szereg ważnych zagadnień; naświetlono je naturalnie po swojemu; powyrvano przytem pojedyncze zdania, opuszczono albo zmieniono te, które były niewygodne, dorzucono trochę zwykłego sosu demagogicznego — propagandowego i zgotowano w ten sposób szereg artykułów, mających pretensje do „obiektywnej, rzeczowej oceny”.

Nie mamy zamiaru rozprawiać się z poszczególnymi wypowiedziami. Natomiast chętnie korzystamy z okazji, by pomówić trochę o poruszonych w artykułach sprawach.

**Polskie Zjednoczenie Katolickie idzie swoją własną drogą.** Wyraźnie mówi, że wypisane na naszych sztandarach hasła: „**Bóg i Ojczyzna**”, obowiązują każdego Polaka i Katolika w jego życiu prywatnym, rodzinnym, społecznym, państwowym.

Takie jasne postawienie sprawy nie podoba się wielu ludziom, i to niezależnie od tego, czy są oni w tej samej grupie, czy też w różnych.

Wcale nie uważamy, iż porządni ludzie są jedynie w organizacjach katolickich. Uważamy za zupełnie normalną rzecz, że Polacy i Katolicy należą do organizacji, które nie są w Zjednoczeniu Katolickim. Widzimy wiele wartościowych jednostek i widzimy organizacje bardzo wartościowe poza szeregami Zjednoczenia. Nigdy nie rościliśmy sobie pretensji do monopolu na „katolicyzm” w życiu organizacji społecznych. Dlatego też nie utożsamiamy Polskiej Misji Katolickiej i Zjednoczenia. Chcemy być organizacyjnie najbliżsi Misji, ale uważamy, że Misja obejmuje swą opieką duszpasterską nie tylko tych, którzy należą do Zjednoczenia, a całe wychodztwo polskie we Francji. Staramy się o to, by w pracy nad pogłębieniem życia religijnego wśród wychodztwa we Francji być prawą ręką Misji Katolickiej. Ale nie mamy najmniejszych zastrzeżeń przeciwko temu, by inne organizacje polskie prowadziły swą pracę w tym samym kierunku. Przeciwnie. Uważamy, że im więcej będzie takich organizacji, tym lepiej dla sprawy Kościoła i tym lepiej dla sprawy polskiej.

Stwierdzamy więc z zadowoleniem, iż, poza Zjednoczeniem Katolickim, są organizacje, które w podobny, jak my sposób rozumują, dla których hasło „**Bóg i Ojczyzna**” posiada taką samą treść, jak dla nas. Kiedy układamy sobie stosunki z organizacjami, pozostającymi poza Zjednoczeniem, tę właśnie miarę stosujemy.

Nic więc dziwnego, że inaczej ustosunkowujemy się do C. Z. P., a inaczej

do całego szeregu Związków, które znajdują się w C. Z. P. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że my na pierwszym miejscu stawiamy Związki. Uważamy, że **podstawą życia organizacyjnego na wychodztwie są właśnie Związki**; każda Centrala, czy jest jedną z całą Francją, czy jedną z wielu Centrali, ma jedynie koordynować pracę Związków i prowadzić tę pracę, której Związki same nie potrafią wykonać. Tak pojmując rolę central, łatwo można zrozumieć, iż w tej samej Centrali mogą się znaleźć organizacje, bardzo między sobą się różniące. Kto szanuje swe słowa, kto chce naprawdę, żeby poważnie brano jego opinie, nie może takich organizacji, jak „**Polki**”, „**Sokół**”, „**Harcerstwo**”, szczerze i głęboko katolickich, traktować jednakowo z organizacjami, opartymi na marksizmie.

Biorąc za podstawę nasz zasadniczy postulat, by zasady katolickie rządziły życiem prywatnym i zbiorowym, według niego klasyfikujemy organizacje na „**bliskie nam ideowo**” i na **organizacje, do których tego określenia zastosować nie możemy**.

Te same zasady są u nas przestrzegane i wówczas, gdy jest mowa o doprowadzeniu do jedności organizacyjnej wychodztwa polskiego we Francji. Uważamy, iż doprowadzenie do takiej jedności jest ze wszechmiar pożądane. Związkowcy to nasze siły. Jednak nie możemy się zgodzić na to, by „**Zjednoczenie**” uchodztwa miało się odbyć za cenę wyrzeczenia się przez nas tego podstawowego żądania.

Nigdy nie stawialiśmy i nie stawiamy sprawy w ten sposób, iż tylko obecni przywódcy organizacji katolickich powinni stanąć na czele nowej wielkiej centrali. Natomiast przywiązujemy zasadniczą wagę do tego, by ludzie, którzy mieliby objąć ster takiej centrali, przez swe życie osobiste i dotychczasową swą pracę społeczną dawali gwarancje, iż zasady, do których tak wielką wagę przywiązujemy, będą przestrzegane. Takie gwarancje może dawać tylko ten, kto głęboko w s'usznosc naszych katolickich postulatów wierzy i kto jest katolikiem nie tylko z metryki, ale i z czynów.

## TO I OWO...

— Dobrze nam obecnie znana lasoła w puszkach tzw. „Irish stew” (irländzka potrawa) pochodzi nie z Irlandii, a z Niemiec.

\*\*

— W roku 1845 miasto Koburg dla uświetnienia wizyty królowej Wiktorii spryskało swe ulice wodą kolońską.

\*\*

— Orzeszki, zwane fistaszkami, nie są orzechami, a strąkami.

\*\*

— Mole nie jedzą sukna, a jedynie składają jajka. Dopiero wylęgłe z nich gąsienice odżywiają się sukniem.

\*\*

— Papier ryżowy wyrabia się nie z ryżu a z miazgi drzewnej.

\*\*

— Ananas nie jest owocem, a korzeniem, jak np. rzepa.

\*\*

— W żydowskiej hali miejskiej w Pradze istniał zegar, którego wskazówki posuwały się odwrotnie, tak, jak się czyta w języku żydowskim.

\*\*

— Nie istnieją gwiazdy spadające: to, co my tak nazywamy, jest rojem meteorów o wadze, nie przekraczającej przeważnie jednego kilograma, podczas gdy gwiazdy przeważnie są większe od słońca.

J.M.

**Francja**

**ZEBRANIE ZARZĄDÓW  
CHÓRÓW KOŚCIELNYCH  
z OKRĘGU BRUAY**

W Internacie Ojców Oblatów w Bethune odbyło się w niedzielę, 14-go list. pada b. r., zebranie zarządów chórow kościelnych, organistów i dyrygentów z ósrodków: Bethune, Bruay i Maries, celem założenia Okręgu.

Rano z stała odprawiona Msza św., celebrowana przez Ks. Dyrektora Stefaniaka z Rouvroj. Śpiewy wykonano, pod kierownictwem p. dyr. Nowakowskiego. Po mszy św. zagał zebranie Ks. Stefaniak, podkreślając konieczność współpracy w akcji katolickiej. Po odczycaniu statutu Związku chórow kościelnych przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszli:

Prezes — Kozierski Czesław, Marles les Mines, 16, rue de Cambrai (P. de C.) Sekretarz — Majcherczak Edmund, Mazgarbe, cite 7 Nr 190. Skarbnik — Beraus Bronisław, Calonne Ricouart, 38, Bd. de la Paix. P. nr mem okręgu został wyznaczony Ks. Delimat z Bruay.

Okręg Bruay składa się z 12-tu chórow kościelnych, Skolei Ks. dyr. Stefaniak zapowiedział zjazd chórow kościelnych w Lens lub Billy Montigny z konkursem pieśni.

Jednocześnie zebrani dowiedzieli się, że staranem duchowieństwa polskiego na wychodźstwie i związku chórow kościelnych w Francji, zostanie wydany nowy śpiewnik kościelny z nutami na 2 głosy. Po krótkich przemówieniach Prezesa okręgu p. Kozierskiego i dyr. P. Nowakowskiego, odśpiewaniem pieśni „My chcemy Boga” zakończono zebranie.

E. M.

**WIECZÓR PIEŚNI POLSKICH  
I TAŃCÓW LUDOWYCH  
w PARYŻU**

Teatr Rzeczniczy w Paryżu komunikuje, że w niedzielę, dnia 23 list. pada 1948 r. o godzinie 8-ej wieczorem, w sali Paris 6. (metro St Placide i Notre Dame Paris 6 Imetro St Placide i Notre Dame des Champs), będzie wystawiony po raz trzeci w dew l w trzech aktach, w opracowaniu i reżyserii Józefa Piskorskiego. Sztuka powyższa jest obrazkiem z życia polskiej wsi.

Leszek Truszczyński.

**Belgia**

**W 30-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI**

BRUKSELA. — W dniu 11-go listopada, w rocznicę Odzyskania Niepodległości, zostało odprawione uroczyste nabożeństwo dla Polonii Brukselskiej w kościele OO. Barnabistów, na którym zebrała się liczna kolonia Brukselska. Tegoz samego dnia wieczorem w Domu Polskim, przy ul. Defacqz 32 — odbyła się akademja.

Po słowie wstępnym p. inż. Gutowskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Brukseli oraz po przemówieniach p. mgr. L. Talko — prezesa Rady Polonii, urządzającej tę Akademię i p. inspektora Pomorskiego — kilka pieśni odśpiewała i recytowała wiersze pani Tola Korian, przybyła niedawno z Paryża. Przy fortepianie — pani prof. Cywińska, która oprócz akompaniamentu odegrała kilka utworów Chopina. Występ Toli Korian spotkał się z wielkim uznaniem i licznie zgromadzonej publiczności. Wspomniata artystka zdobyła sobie odrazu całą publiczność.

Pełni zachwyty słuchacze żądali bisowania.

Miły wieczór zakończył się odśpiewaniem hymnu narodowego.

F. K.

**Z PIEŚNIĄ ŻYCIE ŁEJSZYM BYWA**  
„Z pieśnią życie łąjszym bywa. Gdy pieśń polska żyje, Ojczyzna nasza też żyje”. — Słowa te utkwili mi na zawsze w pamięci. I słusznie, bo gdy słyszemy pieśń polską rozrzewniamy się, a myśli nasze biegna daleko, do POLSKI...

Obecnie na terenie Belgii od czasu do czasu słyhać pieśni polskie, niestety, bardzo rzadko od słupnicze szerszej publiczności. Tu i ówdzie występują Polacy. Jeden z nich od dłuższego już czasu zwraca na siebie ogólną uwagę. Stan sław BOJAKOWSKI — młody polski tenor. Kariera jego, jak i wielu innych młodych artystów polskich, została na skutek wojny gwałtownie przerwana. Sukcesy w Polsce dodały jednakże bodźca do dalszej pracy. Po przybyciu w 1946-ym roku do Belgii, zdobył sobie Bojakowski szybko uznanie wśród profesorów śpiewu i krytyków belgijskich. Koncerty, urządane we wszystkich większych miastach Belgii, przyniosły mu bardzo przychylnie nastawienie krytyków. Wszyscy są zgodni, że Bojakowski posiada nieprzeciętny głos. Na dowód — kilka wyjątków z prasy belgijskiej:

„La Libre Belgique” — „St. Bojakowski posiada timbre głosu o wyjątkowej czystości, bogactwo środków głosowych i siłę ekspresji, której nie można się oprzeć. Jest on naprzem an wrażliwy, dramatyczny, liryczny, stale przejęty tym, co dany utwór wyraża”.

**NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE  
ZA DUSZĘ PRYMASA POLSKI W VENEZUELI**

Drogą radiową dotarła do Polaków w CARACASIE smutna wiadomość o śmierci Prymasa Polski.

Św.cho jeszcze przeblyskują w pamięci każdego z nas wiadomości prasowe o podróży Prymasa do Stolicy Apostolskiej, o Jego pobycie w Paryżu (przejazdem), kiedy żałobna wieść każe godzić się z losem, że nie ma Go już wśród nas, nie ma Go w Kraju, wśród Rodaków, którzy Go teraz, więcej niż kiedykolwiek, potrzebowali, którzy uważali Go za jedynego PRZEWODNIKA w ciężkich chwilach dnia dzisiejszego.

Współuczaję serdecznie z Krajem w ciężkiej dla niego stracie, ZWIĄZEK POLAKÓW - CHRZEŚCIAN w VENEZUELI wziął również udział w żałobnych uroczystościach ku czci tak zasłużonego i nieodżałowanego Polaka i Dygnitarza Kościelnego w Polsce.

Staraniem wspomnianego ZWIĄZKU odbyło się w dniu 4. XI. 48 r. w Bazylice św. Teresy w Caracasie Nabożeństwo Żałobne. Przy katedalku, nakrytym Sztafardem, udekorowanym fotografią Prymasa, wiązką kwiatów biało - czerwonych i Orłem polskim, otoczonym niezliczoną ilością świec, kandelabrow i zieleni, odbyła się Msza święta, celebrowana przez, od dawna osiadłego tutaj, polskiego Ks. UCZYŃSKIEGO, w asyście drugiego polskiego Ks. WOŁOSZYKA i Księdza venezuelańskiego.

Uroczystość żałobna zaszczylił swą obecnością Arcybiskup Caracasu J. E. LUDWIG WILHELM CASTILLO (niedawno obchodzący 25-cio lecie swej sakry biskupiej) oraz NUNCJUSZ PAPIESKI, przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. W Bazylice byli obecni również przedstawiciele Rządu Wenezueli (kilku ministerstw) oraz przedstawiciel Wielkiej Brykanii.

Kościół był pięknie oświetlony, chór i soliści wykonali szereg utworów na tle organów.

Po ukończonej Mszy św., Arcybiskup odprawił egzekwie. Obecni Polacy i Wenezuelańczycy przeżyli moment podniosły i uroczysty zarazem. Ci ostatni mieli możliwość stwierdzenia, że Polacy, mimo takiej odległości od Macierzy żyją ciągle myślą o Niej, czcąc zasłużonych synów Kraju, choć samaj, w bardzo ciężkich warunkach, o los jutra borykać się muszą.

Na marginesie należy wspomnieć o szeregu listów i depezb kondolencyjnych, jakie wpłynęły na ręce Prezesa Związku od wielu Ministrów Wenezueli, którzy osobiście na nabożeństwie być nie mogli. Również Konsulat Duński takie pismo nadesłał.

Było to na przestrzeni lat ostatnich drugie nabożeństwo żałobne za spokój duszy Polaka, urządzone przez Z. P. C. w Wenezueli. Pierwsze, po tragicznej śmierci Gen. Sikorskiego, zgromadziło liczniejsze grono przedstawicieli świata dyplomatycznego. Nic dziwnego. Byliśmy wówczas jeszcze bardziej potrzebni.

P. E.



„Septembre”. — Jesteśmy przekonani, że odkryliśmy nowy talent, dorównujący poziomem Schmidtowi lub Gigliemu — jest nim St. Bojakowski, którego ostatni recital głęboko nas wzruszył”.

„Le Soir”. — St. Bojakowski jest przede wszystkim tenorem operowym, obdarzony nadzwyczajnym głosem — rozległym, jednolitym, równym, łatwym, naturalnym, o bardzo czystym brzmieniu. Arie włoskie i polskie najbardziej odpowiadają śpiewakowi. W repertuarze tym jego głos piękny, szlachetny, mocny o łatwych górnych tonach zachwyca słuchaczy”.

„Le Phare” — „St. Bojakowski posiada piękny głos, o miękkim brzmieniu, prowadzony pewnie, który wyróżnia się specjalnie w interpretacji arii operowych, uwydatniających niezaprzeczone wartości artysty”.

„La Metropole” — „St. Bojakowski, tenor o wielkim stylu, obdarzony przedziwnie miękkim głosem melodyjnym, czystym, ciepłym, szlachetnym, dał nam po-

znać całą skalę swego talentu”.

„Journal d'Anvers”. — „St. Bojakowski jest obdarzony czystym ujmującym w górze głosem, prowadzonym z niewypowiedzianą swobodą i muzykalnością”.

Poza tymi głosami prasy belgijskiej należy dodać sławę Bojakowskiego, jaką cieszy się on wśród całej Polonii belgijskiej. Koncertując często z okazji uroczystości polskich, we wszystkich większych ośrodkach polskich, dał się Bojakowski poznać z najlepszej strony.

Obecnie nadarzyła się sposobność usłyszenia Bojakowskiego przez Radio. W dniu 26 b. m. o godz. 20 (o 8 wieczrem) Bojakowski wystąpił przed mikrofonem radia belgijskiego (Bruxelles I) na fali 483,9 m. (audycje w języku francuskim). W programie odśpiewał kilka arii oraz pieśni wsklich z udziałem orkiestry radia belgijskiego, pod dyrekcją Andre JOASSIN.

W najbliższym czasie Bojakowski ma zamiar udać się do Francji, gdzie wystąpi z szeregiem koncertów, przeznaczonych do

**Centrala Wielkiego Miłosierdzia**

(Dokończenie ze strony 5-tej)

Korzystając z pobytu w Genewie nie sposób nie odwiedzić kienowanej przez Radę od 9 przeszło lat centrali wielkiego miłosierdzia. Skromne, czyste biura, oblepione są mapami, wykresami i zestawieniami. To cała sieć biedy i nędzy polskiej na europejskim kontynencie. Bogate archiwum przypomina wojenną i powojenną tragedię naszego narodu i uchodźstwa. Pełno tu dowodów braterskiej pomocy i dziękczynnych listów b. jeńców i więźniów: wele między nimi nazwisk zmarłych i pomordowanych, którym pomoc Rady do samej przypominała śmierć, że „Polak — Polakowi bratem”.

Ze wzruszeniem spoglądam na współpracowników genewskiej centrali Pp.: mgr. T. Szmitkowskiego, dra T. Starka, dra C. Szulczewskiego i H. Tomaszewskiego. Wszyscy od pamiętnego września już nie widzieli Kraju. Są po internowaniu lub po deportacji. Nie dzw, że doskonale rozumieją intencje założycieli i fundatorów Rady. Nezmodowane prowadzą dalszą akcję pomocy, odszukują zaginionych, ratują najbardziej potrzebujących, zwanych „D. P.”. W łańcie b. więźnia z Bukaresztu, czy młodej dziewczyny z Linzu czują dotkliwy ból, szarpiący serca tych, których wojna Kraju pozbawiła i rodzinnego domu. Rakują więc kogo i jak się tylko da. Nie zapominają o tych, którym pomogli przenieść się już do Argentyny, Brazylii, Peru, Ch'n, czy Australii. Teraz myślą o szczęśliwych wybrańcach ustawy emigracyjnej. Na ich przede wszystkim stanęli usługach.

Na tym chciałem skończyć reportaż, poświęcony grudniowemu Kongresowi Rady Polonii Amerykańskiej. Nie pozwa-

la jednak odłożyć pióra list, który w tych dniach znalazł się na barku naszej redakcji. Pisze studentka polska z Paryża — b. więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Wyszała ona z niemieckiego piekła, choć stała się w nim „królikiem doświadczalnym”. Skazany w styczniu 1947 przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze na karę śmierci przez powleszenie, prof. Gephard dokończył w tym właśnie obozie nieznanych dotychczas wemu barbarzyństwu operacji na 74 Polkach. Wybrane do doświadczeń więźniarki pochodziły z lubelskiego i warszawskiego transportu, 9 z nich zmarło podczas nieczłowiecznych badań „profesora”. 11 potem rozstrzelano, 2 zagazowano, a 3 umarły już po uwolnieniu w Polsce. Z pozostałej grupy okaleczonych do końca życia dzielnych kobiet — 6 znajduje się w tej chwili poza granicami Kraju. Autorka listu do „Polski Wiernej” jest jedną z nich. Poprzedni artykuł, omawiający zasług Rady Polonii Amerykańskiej, pomógł jej odnaleźć nieznanego dotąd dobrodzieja; przeciw paczki, przesyłane „królikiem z Ravensbrück” przez delegata Rady, były jedyną zbawienną pomocą tych najmieszczliwszych ofiar dramatu obozów...

Patrzę na ten list przez łyzy i myślę: jeżeli jest organizacja społeczna, której działalność błogosławie będą całe pokolenia w Kraju i na uchodźstwie, będzie nią napewno Rada Polonii Amerykańskiej. Ujął to lapidarnie prasty uczestnik transportu do U. S. A.: „Koc i puszka kondensowanego mleka tej instytucji więcej przyniosły pożytku i radości naszemu „D. P.owi”, niż najpiękniejsza deklaracja niejednej powojennej organizacji”.

Witold KOWALSKI.

nych przede wszystkim dla Polonii. Zyczymy dalszych sukcesów.

HUBERT.

**NOWY ZARZĄD BRATNIEJ POMOCY BRUKSELA.**

— W dniu 14-go b. m. odbyło się w Brukseli Walne Zebranie Delegatów Bratniej Pomocy Studentów Polskich w Belgii. Po nabożeństwie, odprawionym w kaplicy polskiej, delegaci zebrali się w I. kalu Domu Polskiego, gdzie przy udziale p. dr. Korab - Brzozowskiego, wice - prezydenta Polskiego Instytutu Naukowego, p. kpt. Zdanowicza, reprezentującego W. jsko Polskie oraz innych gości, rozpatrzono działalność ustępującego Zarządu Głównego. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi i zatwierdzeniu preimnarza na rok akademicki 1948 — 49, uchwalono kilka rezolucji. Późnym wieczrem Walne Zebranie wybrało nowy Zarząd Główny w składzie: prezes — mgr. Leszek TALKO, wice - prezes — TOKARSKI, skarbnik — DULAK, sekretarz — T. CHACINSKA — GAŁĄŻKOWA, członek Zarządu — mgr. J. TRZCIŃSKI.

Poza tym wybrano nowy Sąd koleżeńcki oraz Komisję Rewizyjną. P. stanowiono także nawiązać ścisłą współpracę z przedwojenną emigracją polską w Belgii, chcąc w ten sposób jeszcze bardziej zdokumentować wspólnotę całej Polonii w Belgii. Należy zaznaczyć, że kol. DULAK jest właśnie reprezentantem starej Emigracji. Osobne podziękowanie należy się starszemu Zarządowi Gł. Bratniej Pomocy, za wspaniałe załatwienie stypendiów dla kończących studia. W pracy tej na specjalne wyróżnienie zasługują — kol. Talko i kol. Rzemieniewski.

F. K.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI**

W. P. Musielak H., Wasquehal. — Książki i portrety, o których Pan píše, można zamówić w Wydawnictwie Księży Jezuitów Kraków, ul. Kopernika, 26. Audycje luksemburskie są nadawane przez seklarzy amerykańskich. P salśmy o tym w 35 numerze „Polski Wiernej”. Dziękujemy za miłe słowa i serdecznie pozdrawiamy.

**POSZUKIWANIA**

Siostra Anastazja z domu Kisiel, poszukuje brata, Andrzeja, zamieszkałego przed wojną w Sallauminies. — Wszelkie wiadomości proszę kierować do Redakcji „Polski Wiernej”.

BIELANSKA BRONISŁAWA, która wyjechała z Niemiec do Francji w 1945 roku, jest poszukiwana przez Karabinowicza Piotra — N. C. B. Hostel Wigsley, Nr. Lincoln (England).

SIOSTRY ZOFII, która wyjechała z Polski do Francji w r. 1938, poszukuje C. i rko Piotr, N. C. B. Hostel Wigsley, Nr. Lnkoin (England).

GASIOREK JULIANNY, urodz. 4-go maja 1912 r., poszukuje ojciec Stanisław i matka Stanisława z Dudków. Pisać: Ks. H. jeński, Sem'maire, Solignac, (Haute Vienne) — Francja.

**Rozmaitości**

— Nieprawdą jest jakoby strusie chowały ze strachu głowę w piasek; jedynie na widok wroga szybko uciekają, przycem silnie pochylają głowy, co, widziane z dala, wywołuje wrażenie chowania głowy w piasek.

— Południowo - amerykańskie szczury bobrowe, tzw. nutrie, posiadają brodawki na plecach. Są to zwierzęta wodno ziemne i brodawki na grzbiecie umożliwiają samicom kamienie małych podczas przebywania w wodzie.

— Gdyby na nowowynalezionym samolocie raketowym o szybkości dźwięku wystartował w południe ze Lwowa w kierunku zachodnim, lotnik przez cały czas podróży, niezależnie od czasu jej trwania, latałby w porze południowej.

— Człowiek stojący na ziemi, jeśli znajduje się na płaszczyźnie, widzi widnokrąg w odległości wszystkiego pięciu kilometrów.

— Powierzchnia Morza Martwego znajduje się o 395 mtr. poniżej poziomu wody w oceanach.

— Pierwszą na świecie pocztę założyli Krzyżacy.

— Centralne ogrzewanie wymyślił jeszcze starożytni Rzymianie.

— Języki mieszkających na pograniczu francusko - hiszpańskim Basków i amerykańskich Indian są tak do siebie podobne, że mogą się oni z sobą rozmówić bez tłumacza.

**WIECH**

**BUKIET WINIEN**

Przed sądem grodzkim stanęła in korpore cała kamienica z Targówka.

Od właścicielki domu i lokatorów poczynając, na dozorcę kończąc, bądź to w charakterze oskarżonych, bądź poszkodowanych, a w ostateczności świadków.

Oskarżenie zarzucało lokatorom domu, trzem braciom Maciejewskim ciężkie uszkodzenie ciała kamieniczniczki Melanii Melon.

Według słów czołowego świadka obrony pana Eugeniusza Bożka zajęcie wyglądało jak następuje

— Panowie Maciejeszczaki to są bardzo spokojne lokatorzy, tylko okropnie honorowe i dlatego do tego wszystkiego doszło. Zaczęła pani gospodyni, bo nie dała pani Maciejewskiej brać wody ze studni.

Pani Maciejewska jak raz miała duże pranie i znakiem tego trzeci kubeł już do domu taszczyła. Pani gospodyni chciała go jej odebrać, to pani Maciejewska zmuszona była dać jej tem kubeł w łeb. Wtenczas pani Melon odebrała jej naczynie i lu ją dwa razy. No i co się robi?

Panowie Maciejeszczaki, jak zobaczyli, że ich mamusia jest przegrana, wyskoczyli z domu i dawaj rozbrańać. Na to wyleciał z mieszkania syn pani Melon, żeby znowu bronić swojej matki. Złapał połówkę cegły i chciał najmłodszego Maciejeszczaka huknąć w ciemie, ale było ślizgo, to się omknął i wyrzwał w mordę panią gospodynię.

— Jak to, więc niechcący ugodził własną matkę? — pyta sędzia.

— Ano, tak wychodzi.

— No, dobrze, a jak to było z tym ugryzieniem w pośladek? Czy widział pan, jak Maciejewska ugryzła poszkodowaną Melon?

— Co? ja miałabym gryźć te stare cholery w takie miejsce?!

Tłul za bardzo jezdem na to obrzydliwa, a po drugie otruczym się bojała — wróca nieoczekiwanie z oburzeniem oskarżona Maciejewska.

— Faktycznie, pani Maciejewska jest kobietom obrzydliwom do tego stopnia, że zupy nie ruszy, jeżeli mu-

cha, czyli tyż robak jej do talerza wpadnie.

Znakiem tego nie ona ugryzła panią Melon, tylko „Bukiet”.

— Któż to taki?

— Cwajnos pani gospodyni. Jak pani Melon odczuła, że jest uderzona, cegłą w zęby, rzekła do syna: „Spuszczaj Bukieta!”

No to ma się rozumieć syn spuścił Nie daj Boże, co się wtenczas działo, jak „Bukiet” na podwórzu wyskoczył.

Wszyscy zaczęli pryskać, gdzie kto mógł.

Panowie Maciejeszczaki wskoczyli na śmietnik, a ja się wdrapałem na gołębnik i w taki sposób to wszystko detalicznie widziałem.

„Bukiet” skakał, na kogo się dało i gryzł, gdzie mógł.

Pan Roman Maciejewski prawie nogawkie od spodni postradał razem z kalesonami, a jego bracia wyglądali jak łazarze, tak ich „Bukiet” obrobił.

— No, dobrze, ale przecież własnej pani nie pogryz?!

Proszę najwyższego sądu, tam była taka kotłowanina, że stworzenie nie mogło się potapać, czy to faktycznie jest pośladek i gryzło było nie było. W ten deseń pani gospodyni została się samochocąc poszkodowana na siedzeniu ale te dane oskarżeni nic nie są temu winni.

Mimo jednobrzmiącej opinii reszty świadków, sąd uznał, że przemawia przez nich brak sympatii dla surowej właścicielki domu i uznał winę oskarżonych za udowodnioną, skazując ich na 2 tygodnie aresztu.

**„PRZĘDIEM WISŁĘ, PRZĘDIEM WARTĘ...”**

Język Polski nie należy do języków łatwych. Z trudnościami tego języka walczą obecnie dygnitarze w Polsce, którzy, przebrani za Polaków, muszą się oczywiście zapoznać z tajnikami polskiej mowy. Na tym tle powstają rozmaite zabawne zdarzenia.

Do jednej ze szkół w Polsce zawitał komunistyczny dygnitarz, który miał za zadanie uceniać postępy nauki. Trafił właśnie na lekcję gramatyki polskiej. Zawezwał jednego z uczniów, by mu odmienił słowo „prząść”.

— Ja przedzę, ty przedziesz, on przedzie — odmienia uczeń.

— A w jakim sławnym wierszu to słowo się często powtarza? — pyta „wyształcony” dygnitarz.

— Uczeń nie wie. Nauczyciel też nie wie, o co chodzi. Dygnitarz się wścieka.

— Co wy, tumany, nie wiecie? Nie znacie własnej literatury? Nie znacie nawet własnego hymnu narodowego? A przecież tam jest to słowo: „przedziem Wisłę, przedziem Wartę”...

**Czy wiecie, że...**

— Morza zalewają prawie trzy czwarte powierzchni kuli ziemskiej.

— Według statystyki przeprowadzonej w 1932 r., trzecia część dzieci, urodzonych w Chile były to dzieci nieślubne.

— Najbogatsze w Europie złoża modnego dziś metalu uranu posiada Polska; znajdują się one w pobliżu Jeleniej Góry na Dolnym Śląsku.

— W przeszłości istniały stworzenia posiadające do 2000 zębów.

— Większe trzęsienia ziemi zdarzają się częściej, niż myślisz: przypadają one przeciętnie co 14 godzin.

— Zamki buduje się na lodzie nie tylko w przysłowia: miasto Workuta w ZSRR zbudowane jest na wiecznie zamrożonych bagniskach

— Jeśli znalazłbyś się przypadkiem na biegunie północnym, to niezależnie od tego, w jakim kierunku pójdziesz, będzie to zawsze kierunek na południe.

W każdej polskiej szkole!  
W każdej polskiej świetlicy!  
W każdym polskim domu!  
powinna się znaleźć wielka wielobarwna MAPA POLSKI z granicami z 1945 r. na zachodzie i z 1939 na wschodzie oraz z zaznaczoną t. zw. linią Jałty. opracowana przez Dra BOGDANA ZABORSKIEGO b. prof. Uniw. Warszawskiego, obecnie prof. Mc. Gill University w Montrealu (Kanada) Cena mapy Fr. 415 (z przesyłką) Wysyła na zamówienie „LIBELLA” SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, rue St Louis en l'Île, Paryż IV. Metro: Sully Merland i Pomé Marie. Autobus 86 (Wysiąść na Quai de Bethune)

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora Praw **S. Olśnicki** tłumacz przysięgły przy Sądach franc. 106, rue Joffroy — PARIS XVII. Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91 tłumaczenia urzędowe do ślubów naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Święta nadchodzą pomyśl o bliskich w Kraju **wyślij paczkę** Prospekty i cenniki na żądanie za przesłaniem znaczka pocztowego 10 franków. Autoryzowane Biuro Paczek do Polski 16, rue Vezelay — Paris VIII. Tel.: LAB 88 90.

**CHCESZ być dobrze ubrany?** zapamiętaj: **W. Elżbieciak** jest krawcem Polaków w Paryżu 28, rue Marbeuf. — Tel. ELY 89 69 Champs Elysees R. C. Seine Paris VIII. 356.863.

**Chcesz kupić** lub wdzierżawić fermę, względnie nabyć połownictwo, kupić dom, lub plac pod budowę, wdzierżawić lub kupić restaurację, warsztat lub inne przedsiębiorstwo handlowe, czy rzemieśnicze, wybudować dom lub inne zabudowania na kredyt, sprawić umeblowanie, czy inne konieczne sprzęty lub środki do zarobkowania, nabyć gwarantowany materiał budowlany, uzyskać kredyt długo lub krótkoterminowy na usamodzielnienie się na bardzo dogodnych warunkach? Szukasz pracy, lub pracownika? Zgłoś się, załączając znaczek na odpowiedź, pod adresem: **„FRANCE FOYERS”** 13, Cour du Merch, 13 THIONVILLE (Moselle).

**Kooperatywa „FRANCE - FOYERS”** 13, cours du Merch — Thionville (Moselle) — poszukuje dla swego przedsiębiorstwa budowlanego, szcfera z własnym kamionem, nośności c/a 5 ton, na stałą pracę przy budowie i do dalszych transportów. Względnie współpracownika, posiadającego kapitał na zakup kamionu i mogącego na własną odpowiedzialność dokonywać transportów w ramach kooperatywy.

**Nowość** Janusz Laskowski **„OBŁĘDNY METEOR”** Sensacyjna książka korespondenta polskiej prasy emigracyjnej z procesu norymberskiego. CENA ..... 300 Fr. fr. SKŁAD GŁÓWNY **Librairie „Libella”** 12, rue St Louis en l'Île Paris IV.

**D. Dowojna Bienaimé** Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp 23, Quai de la Tournelle — PARIS 5 Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA! **Oficjalne — Najtańsze** **POLSKIE BIURO PODRÓŻY „EUROPA”** Dy. H. CYWIŃSKI b. dlug. kier. Biura Podróży „LUBIN” 42, rue Jean Goujon — PARIS (8) (Naprzeciw Konsulatu Polskiego) Centrala: 46, rue de Rivoli — PARIS (IV). Tak, jak przed wojną, na BOŻE NARODZENIE wycieczka do Polski **POCIĄGIEM SPECJALNYM ODJAZD 20-go GRUDNIA** Zapisy już rozpoczęte. — Zgłaszajcie się natychmiast. **WYCIEZKI do POLSKI po cenach ZNIŻONYCH, w każdą ŚRODĘ** Piszcie natychmiast po dokładne informacje Zapisujcie się jaknajszybciej, przesyłając zaatek 3.000 fr. mandatem poczt. **POWROTNE WIZY FRANCUSKIE są ZAŁATWIANE przez nasze BIURO** UWAGA: Już powróciło 15 grup z Polski.

**Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNEJ”** FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPÉra 37 69. Co. p. „Polska Wierna” Paris 4955 03. Prenumerata kwartalna, Fr. .... 125 Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. Cena pojedynczego numeru, Fr. ... 10 **Oddziały:** **w BELGII:** Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałazka. — Co. p. Bruxelles - Uccle 3908 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. ... 35 **w LUKSEMBURGU:** Luxembourg. — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.) Prenumerata kwartalna Fr. .... 35 Cena pojedynczego numeru Fr. .... 3 **w ANGLII:** London. — N. 1 Devonian Road 2. — Polska Misja Katolicka. Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii D. .... 6

**PISMO ŚWIĘTE** Nowego Testamentu przełożył z Wulgaty Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI doktor Nauk Biblijnych, ze słowem wstępnym Ks. KARDYNAŁA PRYMASA A. HLONDA. do Polaków zagranicą. Cena Frs. .... 350.— Można zamówić w Administracji „POLSKI WIERNEJ” za przekazem pocztowym. **Gérant: L. CARPENTIER** No d'Authorization 1322 **IMPRIMERIE RICHARD — PARIS** 24, rue Stephenson, 24